

Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



34
ZYGMUNT SZYMAŃSKI

JAROSŁAW
DĄBROWSKI



» C Z Y T E L N I K «

Centimetres

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM

34
ZYGMUNT SZYMAŃSKI

JAROSŁAW DĄBROWSKI



» C Z Y T E L N I K «



ZYGMUNT SZYMAŃSKI
JAROSŁAW DĄBROWSKI

LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF CHICAGO

Z Y G M U N T S Z Y M A Ń S K I

J A R O S Ł A W
D A B R O W S K I



1 9 4 7

» C Z Y T E L N I K «
S P Ó Ł D Z I E L N I A W Y D A W N I C Z A

ESIAŻKA TA ZOSTAŁA POLECONA DO
BIBLIOTEK LICEALNYCH NAUCZYCIELSKICH
PISMEM MINISTERSTWA OŚWIATY
Z DNIA 24 LUTEGO 1947 NR VI Oc - 264/47

2138/2



M A R Z E C 1 9 4 7
DRUKARNIA NR 5 W WARSZAWIE
T A R G O W A 52

B-09264

S Ł O W O W S T Ę P N E

Życiorys Jarosława Dąbrowskiego nieraz na myśl przywodzi życiorys Tadeusza Kościuszki. Dzieje się tak chyba prawem kontrastu. Miast łagodnej, pełnej idealizmu, wyrozumienia dla wrogów, wiary w moc perswazji i wychowania duszy Naczelnika, objawia się w Jarosławie Dąbrowskim twardy upór rewolucjonisty, przekonanie o konieczności zgniecenia przemocy przez konsekwentną walkę, a nie poprzez odezwy i manifesty; wiara w skuteczność ofensywy i natarcia, pogarda dla niezdecydowania i kunktatorstwa.

Nie znaczy to przecież, aby ten niewątpliwie wielki rewolucjonista nie liczył się — jak tego chcą niektórzy — z konkretnymi możliwościami, by był jedynie romantycznym zapaleńcem, o kipiącym temperamentem.

W umyśle przeciętnego paryżanina, znającego nieco historię swego miasta, zachował się Jarosław Dąbrowski jako człowiek, który najlepiej zna wszystkie domy przejściowe stolicy Francji. Błaha to na pozór wiedza, ale jeśli wziąć pod uwagę specyficzne warunki walki uzbrojonych robotników w 1871 roku, nabiera ona swoistej wymowy. Tak, Dąbrowski znał zawsze wszystkie konkrety, wszystkie realia, w jakich wypadło mu toczyć walkę. Realia tak w sensie czysto strategicznym, jak społecznym i politycznym.

I chyba dlatego, że w pięknie brzmiących manifestach polskich demokratów sprzed Powstania Styczniowego

umiał, obok ideałów postępowych i słuszych, dostrzec elementy wstecznicstwa, których słowa te, niestety, nie były pozbawione; że w Komitecie Centralnym Gwardii Narodowej potępiał niezdecydowanie w walce z Wersalem, widząc jednocześnie w Komunie załazek wolnej Europy; że w rozentuzjasmowanym Paryżu umiał pomyśleć o wadze domów przejściowych; że odznaczał się intuicją polityczną, niewspółmierną wprost do swego gwałtownego charakteru — dlatego wypada nam dzisiaj cenić Dąbrowskiego szczególnie.

Żyjemy bowiem w epoce, która wymaga od nas zarówno bohaterstwa jak i rozwagi; tolerancji, ale i bezwzględności w walce z wrogami, umiłowania ojczyzny i zdolności trzeźwego myślenia politycznego.

Jarosław Dąbrowski nie był ideologiem. Był człowiekiem czynu. Aczkolwiek nieraz wypowiadał swoje przekonania, dające w sumie pewien określony światopogląd, nie przetrwał on do naszych czasów jako teoretyk w dziedzinie zagadnień polityczno-społecznych. Credo Dąbrowskiego zawierało się w jego działalności, skierowanej zawsze ku osiągnięciu pomyślności ludzkości i ojczyzny.

Nie był on prudhonistą, nie był zdecydowanym zwolennikiem Fourriera czy Marxa. Sądzę, że oddamy Jarosławowi Dąbrowskiemu sprawiedliwość, mówiąc, że był nie tylko jednym z najlepszych demokratów i najszczerzych patriotów, ale i jedną z najbardziej dalekowzrocznie i najtrzeźwiej politycznie myślących jednostek swego czasu. Szedł zawsze drogą postępu za który uważał rozwój sprawiedliwości politycznej i socjalnej i coraz większy i szerszy udział całego społeczeństwa w używaniu dóbr materialnych.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

MŁODOŚĆ

Powstanie listopadowe upadło. Noc niewoli zapadła nad krajem, na którym legła ciężka ręka cara Mikołaja, „pałkinem“ zwanego i wiernego sługi jego Paskiewicza. Odrębność Królestwa Polskiego stawała się fikcją. Wszystkie urzędy i instytucje powiązane zostały tysięcznymi nićmi z rządem carskim, na czele ich niejednokrotnie stawali Rosjanie.

Uniwersytet warszawski i wileński zostały zamknięte. Zmniejszono do minimum ilość szkół średnich, czyniąc z nich w coraz większym stopniu narzędzie rusyfikacji.

Lektura Mickiewicza, Lelewela czy Mochnackiego groziła zsyłką w tajgi Sybiru lub przymusowym wcieleniem w szeregi wojsk carskich, walczących o ujarznienie Kaukazu. Na straży niewoli stanęła wzniesiona pod Warszawą cytadela, trzymająca społeczeństwo polskie przez długie lata w postrachu.

Ciężka była dola chłopów, których stan posiadania uszczuplano systematycznie na korzyść kilku tysięcy rodzin folwarcznej szlachty. Jedyne ta ostatnia miała jakieś u Paskiewicza względy.

Od prześladowań caratu cierpiał szczególnie zagonowy szlachcic; tylko dzięki swemu odrębnemu pochodzeniu i pewnej tradycji nie stoczył się on jeszcze do poziomu zwykłego chłopu, z którym równało go już położenie eko-

onomiczne. Polityka Paskiewicza pogłębiała nędzę chłopską, ale opieką otaczała poczynania polskiej szlachty folwarcznej. Jej bezprawia: rugi, uszczuplanie gruntów chłopskich, przymusowy najem, żądania darmocho — wszystko to spotykało się z aprobatą Paskiewicza. Kiedy niekiedy tylko próbował on stawać w obronie chłopów, w myśl zasady wszystkich gnębieli: *divide et impera*.

W ciągu 25 lat jego rządów w Kongresówce otwarła się przepaść między ubożającym włościanstwem a wzrastającym w siłę folwarkiem, przybierającym cechy kapitalistyczne.

Nic dziwnego, że wobec takich stosunków chłop polski głuchy pozostał na wezwania do walki z caratem; groźniejszy był mu wróg bliższy, jego pan. Dowiodła tego chociażby nieudana wyprawa Zaliwskiego w 1833 roku.

Toteż kwestia włościańska stała się najbardziej palącym zagadnieniem dla ruchów niepodległościowych, których ognisko znajdowało się na emigracji. Bez rozwiązania tej kwestii powstanie ludowe było nierealnym marzeniem.

Zadanie przygotowania tego powstania podjęło emigracyjne Towarzystwo Demokratyczne, skupiające obok Młodej Polski cały postępowy odłam emigracji popowstańcowej.

Idee demokratyczne tych organizacji przesiąkły i do kraju. Wymieńmy Stowarzyszenie Ludu Polskiego (pierwotnie w Krakowie, później we Lwowie); duszą jego był poeta Seweryn Goszczyński i zamęczony później w Wilnie Szymon Konarski; wspomnijmy świętokrzyżców z Gustawem Ehrenbergiem, twórcą pieśni: „O cześć wam, panowie magnaci“, dodajmy Piotra Ściegiennego, spiskowca w sutannie, Edwarda Dembowskiego, wielkiego rewolucjonistę — a otrzymamy przybliżony obraz nieustannych prób powiązania ruchu wyzwolenczo-narodowego z ruchem społecznym.

Na okres ten przypada młodość Jarosława Dąbrowskiego. Urodził się 13 kwietnia 1836 roku. Ojciec jego, Wiktor, z „dobrej“ rodziny Dąbrowskich herbu Radwan, z Mazowsza się wywodzący, należał do zubożałej warstwy szlacheckiej. Nie posiadał żadnej własności ziemskiej i od lat 10 pełnił funkcję archiwisty deputacji szlacheckiej guberni wołyńskiej.

Pierwsze lata dzieciństwa upłynęły Jarosławowi w jego rodzinnym mieście Żytomierzu pod troskliwą opieką matki Zofii. Pani Zofia pochodziła z od dawna spolonizowanej kurlandzkiej rodziny Folkenhagen-Zaleskich. Brat jej, Piotr Folkenhagen-Zaleski, wybitny ekonomista, brał udział w powstaniu listopadowym i zmuszony był po jego upadku emigrować. Pani Zofia wychowywała swe dzieci w duchu narodowym i z domu jeszcze zapewne wyniósł Jarosław Dąbrowski przywiązanie do polskości i głęboki patriotyzm, który pozwolił mu przetrwać niejedną ciężką chwilę na obczyźnie.

W dziewiątym roku życia zostaje mały Jarosław oddany do Szkoły Kadetów w Brześciu Litewskim. Wybór kariery wojskowej w służbie cara dla pierworodnego podyktowała Wiktorowi Dąbrowskiemu konieczność. Jarosław, jako najstarszy syn w rodzinie, musiałby przymusowo pójść na 25 lat do wojska.

W Szkole Kadetów uzyskał późniejszy Komendant Parcyza podstawowe wiadomości z geografii, przyrody, fizyki, chemii, historii oraz wojskowości. Uczono bardzo dużo, ale bardzo źle. System pedagogiczny stosowany w Szkole Kadetów niewiele się różnił od metod średniowiecznych. Surowy tryb życia graniczył z barbarzyństwem. Chłosta, pozbawienie wolności, ograniczenie racji żywnościowych — oto nierzadkie kary, jakie spadały na 9-cio letnie dzieci za najdrobniejsze wykroczenia przeciw dyscyplinie. Skomplikowany system nagród paczył często młode charaktery miast je hartować.

Jarosław nie pozwolił się złamać. Opowiadają, że podczas swego pobytu w Brześciu car zwiedzał Szkołę Kadetów i uderzony urodą Dąbrowskiego zatrzymał się przed nim, a nawet wziął na ręce; gdy jednak chłopczyk o kędzierzawych, lnianych włoskach i jasnym, śmiałym spojrzeniu w odpowiedzi na pytanie Mikołaja oznajmił, że nazywa się Dąbrowski i jest Polakiem, „car rzucił go na ziemię tak silnie, że dziecko zemdłało“. Ten fakt przyczynić się miał do pogłębienia nienawiści Dąbrowskiego do caratu, którą odczuwał on i tak już pod twardą ręką niewyrozumiałych nauczycieli Szkoły Kadetów.

W roku 1853 przenosi się Jarosław z Korpusu w Brześciu, gdzie nie było ostatniej, specjalnej klasy, do Petersburga. Kontynuuje studia wojskowe w tzw. Szlacheckim Pułku, późniejszej „Szkole Konstantynowskiej“.

Dąbrowski kończy nauki w 1855 roku i jako podchorąży zostaje wysłany na Kaukaz.

Carat od czterdziestu już lat, bo od chwili zakończenia rozprawy z Napoleonem, prowadził systematyczną wojnę z broniącymi swej wolności góorskimi plemionami Kaukazu. Niejeden Polak, przymusowo wcielony do szeregów armii carskiej, zginął tam w walce z nimi. Na czele górali stanął w 1834 roku bohaterski Szamil, zdolny polityk i doświadczony wojownik. Wykorzystując dogodnie dla obrony warunki terenowe i odwagę swoich ziomków opierał się przez długie lata przeważającej sile wojsk carskich.

Gdy Dąbrowski znalazł się na Kaukazie, rozgrywał się właśnie ostatni akt tej bohaterskiej obrony. Skończyła się ona w cztery lata później, gdy Szamil dostał się do niewoli, a północno-wschodni Kaukaz wcielony został do państwa rosyjskiego. Dąbrowski, odważny do szaleństwa, puszczający się na najbardziej niebezpieczne wycieczki, zyskał sobie podczas czteroletniego prawie pobytu na Kaukazie stopień podporucznika, a potem porucznika, order Św. Stanisława i opinię świetnie zapowiadającego się żołnierza.

Dąbrowski o mało nie przesiąkł zupełnie atmosferą carskiego korpusu oficerskiego, gdzie polityka znajdowała się w pogardzie, dążność narodu do niepodległego bytu uważana była z reguły za bunt głupców i „mierzwaków“, a jedyne co przedstawiało jakąś wartość — to karty, wódka i kobiety.

Nie wiemy dobrze, z jakich przyczyn — być może wrodzona inteligencja nie była bez wpływu na ten fakt — dość, że Dąbrowski zmienia się po pewnym okresie poważnie. Młody oficer, który „pił, grał w karty i kochał się na zabój we wszystkich napotykanym kobietach“, poczyną się naraz zajmować zagadnieniami społeczno-politycznymi, czytać książki i przemyślać nad bohaterstwem kaukaskich górali, w których dopatrywał się dotąd jedynie mniej czy bardziej zdolnego przeciwnika. Staje mu przed oczyma własna jego ojczyzna, tak samo chwytająca raz po raz za broń, tak samo ujarzmiona i umęczona.

Wolnościowe tendencje, nurtujące bardziej postępowe sfery ziemiaństwa i inteligencji rosyjskiej, docierają do niego za pośrednictwem pism i książek Bakunina, Czernyszewskiego, Hercena i in. Przede wszystkim Hercena. Jego „Dzwon“ (Koło) czytany był jak ewangelia przez Rosjan — demokratów. Liczne wypowiedzi w sprawie Polski (o której mówił, że jej wyzwolenie jest połową wyzwolenia Rosji) jednały mu sympatię w sercach naszej postępowej inteligencji.

W swej głośniejszej w owe lata proklamacji z 1853 r., zatytułowanej „Polacy nam wybaczą“, Hercen nakłania Rosjan do uściśnięcia braterskiej dłoni, którą Polacy wyciągają. „Rosja i Polska — pisze on — uderzały na się raz po raz w przeszłości. Błędy były obustronne... Polska nie odgranicza jednak obecnie sprawy swojej od sprawy ludu. Zniszczona i okaleczona przez carat szuka sprzymierzeńca w każdym, kto jest przezeń w tak samo niemiłosierny sposób traktowany. Rosjanie nie powinni uchylić się od tego

przymierza. Dla nich okres filozoficznych dyskusji, „epiku-reizmu i liryzmu rewolucyjnego“ przeminął. Nadszedł czas czynu. Trzeba zorganizować wraz z Polakami związki gotowe do wspólnej walki“.

Hercen stwierdzając, że „Polska, jak Włochy i Węgry, posiada niezaprzeczone, całkowite prawo do egzystencji politycznej i niezależności od Rosji“ — stoi na stanowisku federacyjnego połączenia wszystkich narodów słowiańskich, w tej liczbie i Polski. „Jeśli ja — pisał Hercen — głęboko nienawidzę wszelkiej centralizacji, to jestem przekonany, że federacja narodów tej samej rasy stwarza środowisko polityczne niezaprzeczenie szersze niż rozczłonkowanie jednej rasy na oddzielne części“.

Chociaż sformułowanie to nie łatwo przyjąć bez pewnych zastrzeżeń, to jednak trzeba stwierdzić, że było ono podyktowane szczerą troską o urzeczywistnienie pokojowego współżycia niepodległych i wolnych narodów.

Pod wpływem takich myśli kształtuje się umocniona w późniejszej działalności praktycznej rewolucyjna ideologia Dąbrowskiego. Walka o niepodległy, samodzielny byt polityczny dla Polski w połączeniu jednak z postępowym ruchem demokratycznych elementów Rosji, dążącym do złamania samowładztwa carskiego — oto podstawy tej ideologii.

Dąbrowski coraz boleśniej odczuwa swoje stanowisko w kadrach armii cara-samodzierzcy. Obmierzła staje mu się rola gnębiciela dzielnych narodów Kaukazu. Szczęściem kończy już swoją czteroletnią obowiązkową służbę w pułku liniowym i przenosi się do Petersburga. Pod koniec roku 1859 zostaje na podstawie egzaminu konkursowego przyjęty do Akademii Sztabu Generalnego.

R O Z D Z I A Ł D R U G I

W PETERSBURGU

Stolica nadnewska liczyła w owym czasie przeszło 20.000 Polaków. W przeważnej części była to inteligencja i to inteligencja najlepszego gatunku.

Duch nowoczesnej nauki, która święciła swe triumfy na zachodzie, począł promieniować i na Królestwo, brak zaś wszelkich wyższych uczelni w kraju (samo słowo uniwersytet brzmiało złowrogo dla Paskiewicza-Erywańskiego i jego stupajek) sprawił, iż co zdolniejsza i ambitniejsza młodzież kierowała swe kroki do otwartego w 1835 r. uniwersytetu w Kijowie, do Moskwy i Petersburga, gdzie choć pod znienawidzonym reżymem, można się było jednak czegoś nauczyć.

W tych wszystkich ośrodkach młodzież polska stanowiła poważny odsetek ogółu studenterii. Na uniwersytecie w Kijowie było w 1859. roku na ogólną liczbę 1200 studentów 800 Polaków, w Moskwie było ich w tym czasie przeszło 600, w Petersburgu mniej więcej tyle samo. Tutaj dopiero w Kijowie, Moskwie, Petersburgu, można było z większą łatwością niż w kraju uzyskać dostęp do emigracyjnej literatury politycznej, łatwiej było zapoznać się z dziełami rosyjskich demokratów, z których szczególnie Hercen, nie na darmo zwany „moralnym carem Rosji“, począł wywierać coraz większy wpływ na polską młodzież; wreszcie można było zdobyć upragnioną wiedzę.

W kołach zaś inteligenckich Petersburga zaczynała coraz bardziej dominować zasada realizmu naukowego. Bardziej to odpowiadało uczącej się młodzieży niż zaśniedziłe, wysoce idealistyczne systematy, z jakimi można się było zetknąć w Królestwie. Nic więc dziwnego, że inteligencja polska dobrze się na ogół w tym mieście czuła.

Dąbrowski po przybyciu do Petersburga zbliżył się od razu do najaktywniejszej części Polonii. Wielki odsetek wśród tej grupy stanowili oficerowie różnych stopni, kształcący się jak on w Akademii Sztabu Generalnego lub w Akademii Artylerii i Inżynierii. Niejeden z nich to późniejszy bohater styczniowej insurekcji, jak: Zygmunt Sierakowski, Heidenreich (znany pod pseudonimem Kruka), Rydzewski i inni. Dąbrowski od pierwszej chwili nawiązuje z nimi ścisły kontakt, z Sierakowskim nawet serdeczną przyjaźń i już w parę miesięcy po przybyciu do stolicy wstępuje do istniejącego tam polskiego kółka oficerskiego, skupiającego obok wymienionych Czerniaka, Obiezierskiego, Zwierzdowskiego, braci Padlewskich i wielu innych postępowych oficerów. Koło to urządza pozornie niewinne wieczorki literackie, gdzie omawia się, oprócz zagadnień naprawdę literackich, sprawy związane z ogólną polityką europejską i — rzecz jasna — z Polską i jej stanowiskiem w świecie. Mówi się o organizacji powstania, czyta literaturę emigracyjną, dyskutuje nad wiadomościami otrzymanymi z kraju.

Nie zapominajmy, że był to okres, gdy zupełnie niedawno powstały zjednoczone Włochy, gdy formowała się późniejsza potęga pruska, gdy gen. Cuza połączywszy Mołdawię z Wołoszczyzną rzucił podwaliny pod późniejszą Rumunię. W całej Europie trwał jeszcze ożywczy powiew „wiosny narodów“ z 1848 r. Jedynie Polska wykreślona była z mapy Europy. Jedynie dla niej nie było miejsca na świecie.

Poważna część polskiej inteligencji w Petersburgu rozwijała ożywioną działalność narodową. Powstaje pierwsza polska drukarnia. Spasowicz zaczyna wydawanie wielkiego, aczkolwiek mającego krótki żywot dziennika „Słowo“, czytanego i w kraju. Józef Ohryzko organizuje klub profesorów i urzędników polskich, a Bańkowski, tłumacz Mila i Thackeraya, tworzy „Koło realistów“. Wszystkie te organizacje porozumiewają się między sobą, wymieniają prelegentów i utrzymują żywy kontakt z krajem, gdzie właśnie mimo ucisku policyjnego krzepnie ruch niepodległościowy.

Środowisko petersburskie wywiera wielki wpływ na ideologiczne podstawy rewolucyjnego światopoglądu Dąbrowskiego. Umacnia się w nim przekonanie, że wyzwolenie Polski możliwe jest tylko przy ścisłej współpracy z ogólnoeuropejskim ruchem wyzwolenczym, a przede wszystkim z ruchem rewolucyjnym rosyjskim. Utrzymuje serdeczne stosunki z wybitnymi demokratami rosyjskimi, zawiera znajomość z Czernyszewskim, czyta bardzo wiele literatury naukowej i pięknej. Skłania się — jak wolno przypuszczać — do modnej wówczas wśród młodzieży rosyjskiej idei furieryzmu.

Jednocześnie pilnie obserwuje wypadki europejskie, z podziwem śledzi poczynania Garibaldiiego, którego uważa za niedościgły wzór republikańsina.

Poza tym uczy się. Akademia Sztabu w Petersburgu należała w owym czasie do najlepszych uczelni tego typu w Europie. Dąbrowski, nieprzeciętnie zdolny i ambitny, zdobył tam sobie jak najlepszą opinię. Jeśli kontakt z rewolucjonistami rosyjskimi umocnił w nim ideologię — to studia w Akademii dały mu podstawę taktyki rewolucyjnej.

Zyskaną tu wiedzę przetrawia samodzielnie, próbuje zastosować jej zdobycze do konkretnych warunków walki wyzwolenczej w Polsce. Opracowuje nawet w brulionie



pracę taktyczną na ten temat, która znalazła się potem, na szczęście prawie zupełnie nie wyzyskana, w rękach carskiej policji jako rzeczowy dokument przeciwko niemu.

Wśród sztabowców rosyjskich panuje jeszcze wszechwładnie teoria wyższości bagnetu nad każdą inną bronią. Do „siły ognia“ (tej zasadniczej w późniejszych wojnach pozycji każdej armii) — przykłada się stosunkowo niewielką wagę. Natomiast wielkie znaczenie ma w opinii fachowców rosyjskich tzw. morale armii. W dziesięć lat później miał Dąbrowski rozwinąć te poglądy w wyśmienitym „Krytycznym rysie wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech“.

Jeżeli każdy ruch społeczny ma swoich teoretyków i praktyków, ludzi, którzy go uzasadniają i tych, co go realizują, to Dąbrowski tak w obliczu zbliżającej się walki o niepodległość Polski, jak i zresztą w późniejszej swej działalności zajmował zawsze stanowisko praktyka, realizatora. Czy to, gdy rozpatrywał realne możliwości strategiczne, czy też, gdy organizował kadry przyszłych bojowników, zawsze interesowała go praktyczna, czynna, nie zaś programowa strona rozpalającej się walki.

R O Z D Z I A Ł T R Z E C I

WARSZAWA PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWYM

Wraz ze śmiercią Mikołaja II i Paskiewicza, z zachwianiem się potęgi politycznej Rosji po klęsce, doznanej przez nią w wojnie krymskiej, powiał na całe carstwo, a szczególnie na Królestwo Polskie, prąd rządowego liberalizmu.

Biorąc pod uwagę narodowe i społeczne ruchy, którymi burzył się zachód Europy, nowy car Aleksander II i jego doradcy postanowili zawczasu — w obawie powstania podobnych ruchów w carstwie rosyjskim — wprowadzić pewne ulgi i reformy.

Aczkolwiek car Aleksander II przestrzegł w czasie swego pobytu w Warszawie Polaków przed niepotrzebnymi marzeniami i zapewnił, że pójdzie w ślady swego ojca, to jednak w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia dało się w całym Królestwie, a szczególnie w Warszawie, odczuć poważne odprężenie. Nie bez znaczenia była tu osoba nowego namiestnika, księcia Gorczakowa, podstarzałego niedolegi, który przez palce patrzył na narodowe manifestacje przybierające na sile w kraju i który był raczej przychylny dla Polaków.

Sytuacja gospodarcza Królestwa była tragiczna. Kraj ten o ustroju wybitnie rolniczym, gdzie na około 5 milionów mieszkańców przeszło 3.700.000 mieszkało na wsi — cierpiało dotkliwy głód.

Szlachta prowadziła zacofany system uprawy roli, nie wprowadzała nowoczesnego płodozmianu na miejsce przestarzałej trójpólówki; jako siły roboczej używała głównie chłopów pańszczyźnianego, który był robotnikiem niechętnym i mało wydajnym. To sprawiało, że majątki ziemskie były znacznie obdłużone, a przeciętny dochód z morgi obliczano (ok. 1860 r.) na 24 zł 12 gr, podczas gdy we Francji osiągał on 100, a w Anglii 150 zł z morgi.

Około 1860 r. Królestwo przechodziło ciężki kryzys wewnętrzny; do wielkich rozmiarów dochodziła drożyzna i idąca z nią w parze — szczególnie na wsi — nędra i głód. Panowało powszechne zubożenie. Tłumy emigrujące ze wsi do miast nie znajdowały zatrudnienia w przemyśle, bo był on właśnie w przełomowym stadium mechanizacji wytwórczości i zwalniał robotników, wyrzucając ich na bruk. W Łodzi doszło na tym tle do poważnych zaburzeń.

Taka sytuacja ekonomiczna sprawiła, iż nie było chyba w Polsce lat sześćdziesiątych Polaka, którego nie zaprzątałyby sprawy reform społecznych, a w pierwszym rządzie reformy włościańskiej. Bez niej nie mogło być mowy o wyzwoleniu narodowym.

Stanowisko kierownika polityki polskiej wobec caratu zdobył sobie margrabia Wielopolski. Spełniał rolę pośrednika między społeczeństwem Królestwa, a raczej warstwą utytułowanej magnaterii i bogatego mieszczaństwa — a Petersburgiem. Członek rodziny magnackiej, wyraziciel interesów liberalnej szlachty — dla której reformy społeczne stanowiły jedynie środek do podniesienia z upadku gospodarki folwarcznej i pomnożenia własnych dochodów — nie wychodził w sprawie chłopskiej poza oczynszowanie, a w sprawie ogólnonarodowej — poza postanowienia traktatu wiedeńskiego. „Dla dopięcia swego celu potrzebował albo możliwie największego poparcia ze strony narodu, albo szczerego użyczenia pomocy ze strony rządu

petersburskiego. Ani jedno, ani drugie nie nastąpiło" — mówi o nim sędziwy historyk demokracji polskiej, Bolesław Limanowski. Niepopularny dla swej magnackiej pychy i despotycznego charakteru w narodzie — był jednocześnie jako Polak niepewny dla cara.

Wielopolski, słynny z powiedzenia, że „dla Polaków można coś zrobić, lecz z Polakami nigdy“, odsuwał się nieustannie od narodu, a często nawet działał na szkodę jego najżywotniejszych interesów.

Kiedy w październiku 1861 roku lud Warszawy przygotowywał się do wielkiej manifestacji żałobnej dla uczczenia śmierci Kościuszki, Wielopolski był stanowczo za ogłoszeniem stanu oblężenia, czemu sprzeciwił się ówczesny namiestnik carski — Lambert.

Stanowisko Wielopolskiego wobec powstania znane jest powszechnie.

Daleki od zrozumienia najistotniejszych potrzeb narodu polskiego, mający za sobą tylko niewielką grupę magnaterii, margrabia nie cieszył się zbyt wielkim zaufaniem cara i jego otoczenia. Owszem, potrzebowano go w Petersburgu, ale zdawano sobie sprawę z jego wad. „Położenie Wielopolskiego jest bardzo trudne — pisał Konstanty do cara w liście z 29 listopada 1862 r. — Im bezwzględniej idzie on drogą przez siebie wytkniętą, tym silniej wzmagą się przeciw niemu uprzedzenie i nienawiść. Przy tym kanciaste jego maniere, aumny i wyzywający ton w stosunku do podwładnych szkodzą nam wielce. Jest on nam jednak bardzo potrzebny i musimy go osłaniać“.

Despotyczny i nieprzystępny Wielopolski nie umiał sobie zdobyć zaufania szerokich mas szlacheckich. Potrafił to natomiast uczynić inny magnat, Andrzej Zamojski. On to na wzniesiony przez Muchanowa toast: „Aimons nous!“, odpowiedział pono odważnie: „Oui, mais chacun chez soi“; on to ośmielił się podobno samemu Paskiewiczowi, gdy ten mu groził rozstrzelaniem, odpowiedzieć: „Vous pouvez

le faire, mais vous n'en avez pas le droit". Ponieważ obok pewnej śmiałości w języku pozbawiony był tej magnackiej pychy, jaka cechowała Wielopolskiego, cieszył się uznaniem i poważaniem szlachty. Zjeżdżało bractwo do jego włości w Klemensowie, gdzie demonstrował nowoczesne metody uprawy ziemi i chwalił się rasową stadniną. Interesował się sprawami gospodarczymi, utrzymywał żywe stosunki z bogatym mieszczaństwem i należał do typu „realistów“, którzy w dwadzieścia lat później wstępować mieli jak książę z „Lalki“ do handlowych spółek z Wokulskimi. Trudno zaprzeczyć, że odegrał on pewną rolę w podniesieniu gospodarczego poziomu kraju, ale — mimo niezasłużonej sławy, jaką za życia i po śmierci próbowano go otoczyć — był człowiekiem przeciętnym. Jego postępową ideologia była w gruncie rzeczy frazesem, jego okrzyczana odwaga i nieprzejednany stosunek do Moskali w istocie swej fanfaronadą. Jako prezes Towarzystwa Rolniczego przeprowadził on pod naciskiem ulicy uchwałę o oczyszczaniu chłopów z tak jednak skomplikowaną i długotrwałą procedurą, że wartość jej równa była zeru. A gdy w dniu tym (27 lutego 1861 roku) cała młodzież, zgodnie z wezwaniem demokracji emigracyjnej, zażądała w wielkiej demonstracji bezzwłocznego i zdecydowanego uwłaszczenia chłopów — nieprzejednany ten patriota zawezwał pomocy księcia Gorczakowa, donosząc mu, że może odpowiadać jedynie za spokój na sali obrad, za ulicę zaś nie bierze na siebie odpowiedzialności. Do zebranych tłumów padły salwy. Na Krakowskim Przedmieściu, o kilka domów od Pałacu Namiestnikowskiego, gdzie obradowało Towarzystwo Rolnicze, zostało pięć trupów.

Wielopolski i Zamojski, ludzie o zupełnie różnych temperamentach i mentalności, reprezentowali w gruncie rzeczy ten sam kierunek polityczny, kierunek minimalnych reform społecznych i ugody z caratem. Wielopolski — człowiek niewątpliwie dużej miary — mówił o swym progra-

mie jasno i bez osłonek. Zamojski, który niejednokrotnie zapewniał, że „czuje Polskę w powietrzu“, kluczył między caratem a „czerwonymi“ — ale żadnej akcji nie rozwijał (chyba, że akcją nazwać częste adresy do tronu) i jasnego programu nie umiał przedstawić.

Obrazując ówczesne oficjalne, „powierzchniowe“ stosunki, należałoby wspomnieć jeszcze o biskupie Felińskim. Kandydatura jego na stanowisko biskupa wyszła ze strony Wielopolskiego, który znając przywiązanie Polaków do Kościoła Katolickiego pragnął i tutaj znaleźć dla swoich zamysłów oparcie. Zauważmy nawiasem, że religia, a ściślej mówiąc, religijność dużej części narodu była jedną z form walki ze znienawidzonym caratem. Po kościołach śpiewano pieśni narodowe, nabożeństwo było przez pewien czas jedynym, legalnym sposobem zgromadzeń publicznych. Zdawał sobie z tego doskonale sprawę car i jego namiestnicy. Feliński okazał się w ich rękach wyśmienitym narzędziem do walki z tym „narodowo pojmovanym kościołem“. Natychmiast po przyjeździe do Warszawy (9 lutego 1862) zabronił „w trosce o dobro narodu“ śpiewania pieśni w kościołach i — jak powiada współczesny mu Agaton Giller, jeden z późniejszych przywódców powstania styczniowego — „uczucie narodu obraził, powołaniem go do wierzenia w carskie obietnice“. Między pieśniami zabronionymi przez biskupa Felińskiego znalazła się pieśń „Boże, coś Polskę...“, ułożona przez jego stryja Alojzego, autora „Barbary Radziwiłłówny“.

Tymczasem, jeśli wśród zamożniejszego ziemiaństwa i szlachty folwarcznej panowała wszechwładnie albo idea ugody z caratem, albo też, w najlepszym razie, utyskiwania na jego metody i słowna walka przy jednoczesnej zamaskowanej z nim współpracy — to budzące się u nas dopiero do życia mieszczaństwo (z wyłączeniem jego wierzchołków, a więc najbogatszej finansjery), klasa rzemieślnicza,

ników oraz wszystka inteligencja, krótko mówiąc, cała demokratyczna lewica „czerwonych“ wysuwała hasło nieprzejednanej walki wyzwolenczej z caratem i stworzenia na liberalnych zasadach opartej republiki narodowej.

Nieścisłością i łatwym uogólnieniem byłoby oczywiście twierdzić, że w grupie tej nie było przedstawicieli szlachty: bez mała cała inteligencja wojskowa i cywilna rekrutowała się naówczas z tej klasy; niejeden mieszczanin lub rzeźnik był synem lub wnukiem szlachcica — idee jednak, które ta „czerwona“ (o różnych tej barwy odcieniach) warstwa reprezentowała, były to idee burżuazyjnej rewolucji z jej wszystkimi społecznymi konsekwencjami. Pochodzenie i związki pokrewieństwa miały przeciw pewne znaczenie; toteż mieliśmy w tej warstwie ludzi od prawie zupełnie „białych“ do krwisto „czerwonych“.

Lewica naszego społeczeństwa nie stanowiła jego większości. Wręcz przeciwnie, była ona ilościowo słaba wobec ogromu szlacheckiej „tromtadrackości“ i chłopskiej obojętności na zagadnienia narodowościowe. Proletariat, ta awangarda wszelkich ruchów społecznych i narodowych na zachodzie, wykluczał się u nas dopiero wraz z powstającym kapitalizmem. W przeciwieństwie jednak do całej zaskorupiałej, opartej na przestarzałych, feudalnych formach gospodarczo-politycznych części społeczeństwa — ruch lewicy polskiej tworzył mały, lecz stale na sile przybierający, rwący potok zaskórny, który w niedalekiej przyszłości morzem powstania zalać miał cały kraj.

Demokratyczna lewica polska parła do rewolucji, podczas gdy reakcyjna szlachta — starała się zachować bezpieczny dla jej stanu posiadania status quo, nawet kosztem narodowego unicestwienia.

Sytuację tę dobrze zrozumieł nasi wrogowie. Namiestnik carski Lüders mówił do biskupa Felińskiego pod koniec 1861 roku: „Polacy dzielą się na białych i czerwonych, z których ostatni chcą, pierwsi zaś nie chcą rewolu-

cji. Stoimy na wulkanie, który lada chwila wybuchnąć może..." Rzeczywiście, nieczynny dotąd wulkan dawał o sobie znak powtarzającymi się raz po raz wstrząsami, które doprowadzić miały wreszcie do wybuchu.

Wstrząsy takie to m. in. wypadki lutowe, związane z demonstracją przed gmachem Towarzystwa Rolniczego (27. II. 1861) oraz o dwa dni wcześniejszy, ogromny pochód ze sztandarem Matki Boskiej i Orła Białego z okazji rocznicy bitwy grochowskiej; krwawy pogrom 8 kwietnia; wypadki z października tegoż roku, związane z rocznicą kościuszkowską, podczas których mimo ogłoszenia stanu wojennego odbyły się po kościołach ogromne manifestacje, zakończone znów krwawym pogromem policyjnym. Wspomnieć jeszcze wypada wielkie demonstracje majowe w związku z Konstytucją 3 Maja, także krwawo przez carskie stupajki zlikwidowane.

Te jednak wstrząsy nie przejawiały jeszcze zorganizowanej siły, były raczej aktami rozpaczny niż aktami walki. Pojedyncze, nie połączone ze sobą organizacyjnie kółka młodzieży i inteligencji, całkiem nieliczne kółka rzemieślników i robotników warszawskich nie umiały podjąć jednolitej akcji bojowej. Tym niemniej praca ich dawała pewne rezultaty. Historyk tych czasów, Mikołaj Berg — daleki od sympatii dla „czerwonych“ — opisując manifestacje, aresztowania i krwawe metody caratu dodaje: „Czerwoni zwyciężyli, potrafili poróżnić „białych“ z Rządem, a nawet wielu do swego obozu przyciągnęli. Wszyscy razem tworzyli zwartą masę, w której tylko o tym mówiono, że należy i dalej energicznie postępować, dążyć co najprędzej do powstania, przerwać z Rządem wszelkie stosunki i w niczym już nań nie liczyć. Kto jest innego zdania — ten zdrajca“.

W ulotkach „czerwonych“ z tamtych dni czytamy: „Nie o ulgi nam chodzić powinno, ale o zupełne zrzeszenie niewoli. Niepodległości narodowej car nam nie da, możemy

ją zdobyć tylko przez powstanie zbrojne, a powstanie to wówczas tylko będzie skuteczne, jeśli znajdziemy poparcie u ludu włościańskiego“.

Ale prawdę mówiąc, o poparcie to było tymczasem niełatwo. Chłopi nieufnie odnosili się do pańskich poczynañ. W Częstochowie na jednej z manifestacji patriotycznych tłumnie opuścili kościół, uważając, że nic im do modłów panów, którzy śpiewają: „Pańszczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie“. „Ojczyzna“ — słowo tak często w owe dni nadużywane brzmiało dla chłopa pustym echem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

ŁOKIETEK

Związek Komitetu Rewolucyjnego, którego brak dawał się dotkliwie odczuć w akcji, powstał latem 1861 r. Jak zwykle jednak u nas — brakło wodza. Oczy konspiratorów obracały się z utęsknieniem na szkołę wojskową, utworzoną właśnie w Cuneo, gdzie działał słynny Mierosławski, a także na Petersburg, gdzie jak wiadomo, w szkole Sztabu Generalnego i w tamtejszych Akademiiach Wojskowych kształciło się wielu Polaków. Mierosławski jednak od pierwszej prawie chwili toczył z Komitetem walkę. Ambitny do ostatnich granic, drażliwy i zarozumiały, oddalony od lat wielu od kraju, nie rozumiejący należycie sytuacji tu wytworzonej, podstarzały już trochę i operujący formułami sprzed 1846 r. emigrant wynajdywał stale wady w Organizacji, zrażając sobie tym tak czerwonych, jak i białych.

Z konieczności więc skierowano wzrok na Petersburg. Stamtąd też na wezwanie Miejskiego, a później Centralnego Komitetu przyjeżdża do kraju w grudniu 1861 r. Jarośław Dąbrowski.

Dwutygodniowy pobyt w Warszawie przekonał Dąbrowskiego o wielkich możliwościach ruchu niepodległościowego i związał go z nim bez reszty.

Po dwóch miesiącach przybył Dąbrowski już po złożeniu egzaminów w Akademii Sztabu ponownie do Warsza-

wy, tym razem w randze sztabskapitana, jako kwatermistrz jednej z dywizji stacjonowanych w stolicy Królestwa. Już samo to stanowisko oddała odeń wszelkie podejrzenia carskiej policji. Okoliczność tę wykorzystuje Dąbrowski w pełni, oddając się z całą energią i właściwym mu młodzieńczym zapałem konspiracyjnej pracy rewolucyjnej.

Wkrótce po przybyciu do kraju zostaje Łokietek — tak zwano Dąbrowskiego dla jego niskiego wzrostu — obok Witolda Marczewskiego, Stanisława Matuszewskiego, Władysława Daniłowskiego i Ignacego Chmieleńskiego członkiem Komitetu Centralnego całej organizacji. Wszedł doń jako przedstawiciel Koła Wojskowych, w którym wraz z Polakami współdziałali ściśle demokraci Rosjarde (słynny Potiebnia, Zwierzchowski, Sliwicki i inni).

Stosunki ułożyły się tak, że Łokietek stał się od pierwszych zaraz tygodni duszą organizacji. Łączył w sobie, zgodnie z opinią współczesnych, nadzwyczajną energię i młodzieńczą egzaltację z trzeźwością sądu i nieprzeciętną zdolnością oceny sytuacji. Znajomość spraw wojskowych oraz konsekwencja i pewność siebie w planowaniu zyskiwały mu zaufanie towarzyszy. Dodajmy do tego porywającą wymowę — a otrzymamy w sumie cechy, które predystynowały Łokietka na wodza gotującego się powstania. Zdawali sobie z tego sprawę członkowie Komitetu i cenili go niezmiernie.

Wkrótce zostaje Łokietek z ramienia Komitetu Naczelnikiem Miasta, kontaktując w ten sposób władze organizacji z 4 Wydziałami Miejskimi. Stawia na realnym gruncie sprawę zaopatrzenia organizacji w broń, propagandy i funduszu pieniężnego. Z jego inicjatywy nałożony zostaje na bogatszych obywateli Królestwa podatek — i obywatele ci — dalecy zresztą od idei powstania — jedni ze strachu, drudzy dla świętego spokoju płacą. Łokietek pomyślał też pierwszy o porozumieniu z demokratami rosyjskimi, któ-

rych w Korpusie Oficerskim, a także w niższych kadrach armii carskiej przybywało z dnia na dzień.

Stosunek tego elementu do wyzwolenczego ruchu polskiego był z gruntu pozytywny. Pozyskanie go dla nas miało, pomijając już wszelkie inne względy, ogromne znaczenie praktyczne, z czego Łokietek zdawał sobie w pełni sprawę. Oni wszak jako oficerowie orientowali się w rozlokowaniu jednostek wojskowych, znali szereg tajemnic sztabowych, których znajomość zdecydować mogła o klęsce lub zwycięstwie insurekcji. Związek oficerów-republikańców w swej odezwie do oficerów armii rosyjskiej pisze między innymi: „Bliska jest chwila, gdy będziemy zmuszeni albo zająć stanowisko katów Polski, albo też powstać wraz z nią. Katami jednak być nie chcemy!”. Rosjanie-demokraci widzą ze swej strony w polskim ruchu rewolucyjnym miecz, który prędzej czy później zetnie łeb hydrze samowładztwa, nienawistnej w równej mierze dla nich jak i dla nas. „Obiecując swą wydatną pomoc w organizowaniu powstania polskiego — żądali w zamian zapewnienia — jak stwierdza Wł. Daniłowski — że po rozszerzeniu się powstania na kraj cały, dozwolimy im formować wolne rosyjskie drużyny republikańskie, które będą wkra-
czać w głąb Rosji i tam podnosić sztandar rewolucji...”

Mimo oczywistej konieczności porozumienia, opory, które musiał Dąbrowski zwalczać wśród członków Komitetu celem nakłonienia ich do ścisłej współpracy z demokratami rosyjskimi, były bardzo poważne.

Najpierw więc słowo „Moskal” stało się w Polsce synonimem ucisku narodowego i całego znieprawdzonego systemu cara-samodzierzcy. Ludzie skłonni byli w tym okre-
sie do łatwych „narodowościowych” uogólnień. Szczególnie Polska, kraj słabo jeszcze rozwinięty gospodarczo, zapóźniony pod względem ustrojowym, w którym zróżnicowanie klasowe, towarzyszące rozwojowi kapitalizmu, zaczyna-

ło się dopiero, obfitował w takie uogólnienia. Naród wydawał się być w tym czasie jednolitym organizmem, rozumiano go jako całość. Przeciwwstawienie na przykład Francji — narodu miłującego „prawdziwą” wolność — Rosji, gdzie wolność jest w pogardzie, wydawało się nie wymagającym uzasadnień truizmem. Jak tę „prawdziwą” wolność rozumieli niektórzy Francuzi: Thiers, Mac-Mahon, Picard i inni Wersalczycy, miał się na własnej skórze przekonać właśnie Dąbrowski w dziesięć lat później...

Myśl o tym, że nie cały naród rozumuje tak samo, nie miała wtedy tego stopnia oczywistości, jakiego nabrała w dobie większego nasilenia przeciwieństw klasowych. Nie łatwo było przeciętnemu Polakowi odgrodzić ludzi takich, jak Hercen, Czernyszewski, Pagodin, Aksakow — od Gerstenzweiga, Murawiewa, Paskiewicza. Trzeba było przenikliwości i trzeźwego osądu prawdziwego demokrata Dąbrowskiego, aby różnicę między nimi dostrzec.

Drugą poważną trudnością, na jaką napotykał Łokietek w swej pracy, było zagadnienie ziem wschodnich. W przeciwieństwie do Wielopolskiego i nielicznej, ufającej mu części społeczeństwa, dla której szczytem marzeń pod względem terytorialnym i ustrojowym było Królestwo Kongresowe — pragnęli czerwoni ustrojowo: Polski absolutnie niezależnej od cara, a terytorialnie: Polski w granicach sprzed 1772 r. Wobec jednak istniejącej na ziemiach wschodnich sytuacji etnograficznej była to z punktu widzenia demokratycznej koncepcji państwa narodowego nedorzecznosc. Ziemie te zamieszkiwali Ukraińcy i Białorusini, dwory polskiej szlachty i panów tworzyły na niej rzadkie tylko wysepki. Ludom tym należało dać zupełną swobodę wypowiedzi. Hercen przyznając Polsce niewątpliwie prawo do bytu państwowego, tak mówi o sprawie ukraińskiej: „A jeśli Ukraina nie chce być ani polska ani rosyjska? Na mój rozum rozwiązanie jest proste. Należy uznać Ukrainę jako państwo wolne i niezależne...”

To stanowisko popierał w zupełności i konsekwentnie Dąbrowski. Zabierając w 5 lat później głos w sprawie ruskiej Dąbrowski pisał: „wyrazy „naród ruski“ jasno błyszcza w księdze dziejów Rzeczypospolitej; Rząd Narodowy ani ich wymyślił, ani za chwilowy środek w walce użył. Podniósł on myśl w dziejach narodu tętniącą..., że Polska ani przemocą, ani uciskiem nie będzie zmuszała nikogo do złączenia się z nią w całość jednolitą — jeżeli, kto znowu chce żyć na wspólnych prawach wolności i równości tym lepiej, a jeśli nie — to wolna mu droga — my na swoim poprzestaniemy — cudzego nie chcemy“^{*)}.

Praca Łokietka dawała owoce. Ruch rewolucyjny się wzmacniał. Nie na darmo Aleksander II mówi biskupowi Felińskiemu w styczniu 1862 r., wysyłając go do Warszawy: „Pierwszym zadaniem tak świeckiej, jak i duchownej władzy jest dziś uspokojenie umysłów, powrót do wzajemnego zaufania między rządzącymi i rządzonymi; zwrócenie ludności ku praktycznym i pożytecznym celom, czego nie podobna dokonać, nie usunąwszy a przynajmniej nie osłabiwszy wpływu szalonych warcholów, co — czy to świadomie, czy przez nieoględne zaślepienie — dążą do społecznego przewrotu, który kraj cały w odmet najzgubniejszych nieszczęść wtrącić nie omieszkają...“. Jednym z takich „szalonych warcholów“ był Łokietek. On to właśnie wraz z Chmieleńskim nadał na wiosnę 1862 r. ospalemu i niezorganizowanemu dotąd ruchowi prawdziwy rewolucyjny rozmach.

Latem tego roku Łokietek uznawszy, że sytuacja dojrzała (zauważmy, że był w tej sprawie kompetentny: raz jako komendant miejski, orientujący się w stanie przygotowania spiskowców, po drugie — jako członek organizacji wojskowej, po trzecie wreszcie jako oficer sztabowy) —

^{*)} Złotorzycka M. — Jarosław Dąbrowski w sprawie ruskiej Niepodległość IX. 460—61.

wytacza na posiedzeniu Komitetu olśniewający wszystkich plan.

„— Wiadomo Komitetowi — mówi — że jednocześnie prawie z Organizacją Miejską zawiązała się i Organizacja Wojskowa, to jest związek oficerów tak Polaków w służbie rosyjskiej pozostających, jak i Rosjan republikanów, którzy z nami się złączyli celem wspólnego zrzucenia jarzma, jakie nas i ich ugniata. Do tego Związku należy kilkudziesięciu oficerów sprzysięgłych i wiele jeszcze, którzy choć nie złożyli jeszcze przysięgi, lecz są już usposobieni do wstąpienia w stowarzyszenie... Wielu podoficerów lepiej pojmujących cele Związku przypuszczono do przysięgi. Niektórzy z oficerów dowodzących poszczególnymi kompaniami o tyle zdołali wpłynąć na swych podkomendnych, że na znak dany podniosą sztandar buntu i połączą się z powstaniem naszym. W twierdzy modlińskiej cała szkoła junkrów, jak i część garnizonu tam konsystującego należy już do Związku i na dany znak otworzy bramy fortecy i wyda tym sposobem, prócz najobronniejszego miejsca w Królestwie, jeszcze broń tam złożoną w ilości 70.000 karabinów i stosowną ilość amunicji. W Cytadeli warszawskiej Związek także liczy sprzysięgłych oficerów i żołnierzy, którzy jedną z bram tej forteczki oddadzą powstańcom“.

Ponieważ zaś w połowie czerwca nastąpić miała dyslokacja tych sprzyjających sprawie garnizonów Modlina i Cytadeli — o czym Łokietek jako oficer sztabowy miał okazję dowiedzieć się, proponował on termin wybuchu powstania na dzień 26 lipca*), aby — „ocalić te siły stowarzyszenia, które inaczej zginęłyby dla nas bezpowrotnie“.

*) Daniłowski W. — Zapiski do pamiętników S. 103—104. M. Berg podaje jako dzień przewidywanego przez Dąbrowskiego powstania 14 czerwca 1862. (Zapiski o polskich spiskach i powstaniach... V. 69). Jeszcze inny współczesny, Ustimowicz, mówi o 20 sierpnia.

Sam plan powstania uderzał swą prostotą i śmiałością. W oznaczoną noc miało się w domach obok Cytadeli zgromadzić około 2.000 miejskich spiskowców. Uzbrojenie ich stanowić będą rewolwery i sztylety oraz „wszelka broń, jaką będzie w możności Komitet rozporządzać”. Podsuną się na dany znak pod bramy Cytadeli, która zostanie otwarta przez spiskowych oficerów i żołnierzy (dla odróżnienia mieć oni będą na ramionach szarfy). Wspólnymi siłami winni oni garnizon albo wyciąć, albo rozbroić. Podobne zadanie powierzy się dalszej grupie 2.000, która przy pomocy tamtejszych sprzysiężonych oparuje Modlin, gdzie leży upragniona broń.

Reszta spiskowców, rozdzielona na większe lub mniejsze grupy, uderzy na zamek, wejdzie się do mieszkań namiestnika i wyższych wojskowych i zaaresztuje ich. Inni zaatakują odwachy rosyjskie i arsenał.

Członkowie Komitetu plan zaakceptowali bez dyskusji. Poczęto nawet czynić przygotowania do jego realizacji. W szeregach członków organizacji zaparowało gorączkowe poruszenie. Oto cel ostateczny całego ruchu przybierał nareszcie realne kształty. Koniec drobnych wystąpień, koniec uciążliwej konspiracji. Nareszcie walka. Ogromna większość członków spisku czekała przecież tej chwili z utęsknieniem.

Nie sądzone było jednak dojrzeć porywającym planom Łokietka. Miał on poważnych przeciwników wśród bardziej umiarkowanych spiskowców, ludzi, których przerażała jego szybkość decyzji i radykalizm. Po początkowym zachwycie i uniesieniu temperatura rewolucyjna opadła. Dziesiątki pytań i wątpliwości lęgnąć się zaczęły w umysłach ludzi, niezdolnych pojąć, że każda rewolucja zawiera w sobie moment ryzyka.

Giller, Majewski (członek Komitetu), Paszkiewicz przewodzili tej grupie malkontentów. Nie wierzyli oni we wła-

sne siły, nie ufały sprzymierzeńcom. Ponieważ zaś wpływ ich był z początku nader słaby, jeśli się zdradzieckiego sposobu, aby plany Łokietka storpedować.

W końcu kwietnia otoczyli wraz z kilku towarzyszami, których potrafili dla swej sprawy skaptować, dom — gdzie odbywało się zebranie Komitetu Centralnego. Pod groźbą broni zmusili je do rozwiązania się. W wyniku tego zamachu powołany został do życia nowy Komitet, w którym nie było już jedynego bezkompromisowego zwolennika polityki Łokietka — Chmieleńskiego i w którym on sam dużo już mniejszą rolę odgrywał.

Komitet ten rozpoczął swą pracę od ujęcia w mocno biurokratyczne ramy całej organizacji; zaopatrzył się w pieczętkę, rozpoczął wydawanie tajnego pisma „Ruch“ i przybrał nazwę Komitetu Centralnego Narodowego. Stwierdził też, wbrew ocenie Dąbrowskiego, że sytuacja nie dojrzała jeszcze do powstania. Udział Rosjan wydawał się mu niepewny, liczba spiskowców — mała.

Nie na darmo zyskał sobie Giller i jego zwolennicy nazwę millenerów, czyli takich, co na lat tysiąc odkładają powstanie. Gorycz i jednocześnie ironia tkwiły w słowach Pawła Landowskiego, od maja 1863 r. kierownika straży narodowej, czyli organizacji żandarmów (tzw. „bractwa sztyletników“), który mówił: „Tak jest i biali dążyli do wskrzeszenia ojczyzny, ale chwila ta błogosławiona nastąpić miała wtedy dopiero, gdy chłop idąc za pługiem... czytać będzie Homera“^{*)}.

Organizacja zataczała coraz szersze kręgi, rozszerzyła wpływ swój na koła szlachty folwarcznej, przyciągnęła licznych białych, ale mimo liczebnego wzrostu, a może właśnie dzięki temu wzrostowi, który rozładniał rewolucyjne pierwotnie zamiary w morzu próżnej gadaniny — traciła swój ofensywny charakter, jaki nadał jej Łokie-

^{*)} Cederbaum H. Powstanie styczniowe. S. 129.

tek. Powstanie odsunięte zostało w mglistą przyszłość. Kunktatorska polityka Gillera poczęła święcić triumfy. Plan powstania, opracowany przez Dąbrowskiego, runął nieodwołalnie.

Niemniej jednak nie mógł i nie śmiał nowy pozamachowy Komitet zrezygnować z pomocy Dąbrowskiego. Był on wśród tej grupy jedynym wojskowym i to nieprzeciętnej miary. Niesposób było obejść się bez jego rad i wskazówek. Dąbrowski zaś ze swej strony mimo całej pogardy, jaką czuł dla tych małodusznych „zamachowców“, zgodził się na kompromis. Z ideologicznych punktów swego programu przeforsował ustępstwo na rzecz autonomii Ukrainy i zapewniwszy sobie absolutną swobodę działania w Komitecie Wojskowym pracował nadal nad umocnieniem bojowych kadr przyszłej insurekcji.

O Komitecie Centralnym Narod., w którym coraz większe wpływy zyskiwali **biali**, wyrażał się niedwuznacznie: „Przygotować się do powstania w takim stopniu, jak tego żądają biali, w ogóle nie podobna; zawsze będzie czegoś brakować. W rewolucji najważniejszą rzeczą jest śmiałość i szybkość działania, wskutek czego małe na początku siły wzrastają jak lawina, to, co naprzód wydawało się wprost niemożliwe do wykonania, naraz się spełnia, jakby za uderzeniem laski czarnoksięskiej. Przykładów takich w dziejach aż nadto; najbliższy zaś i najbardziej jaskrawy to zaszło przed rokiem wylądowanie Garibaldiego w Mersali z tysiącem na wszystko zdecydowanych ludzi, a których by wszystkich białe Komitety wsadził do domu wariatów. Tymczasem zaś ci wariaci zdobyli Neapol i zmierili kartę Europy. „Unsinn, Du siegst“ — powiedział poeta. A przy tym stan spisku w Królestwie bynajmniej nie jest tak opłakany, jak to się zdaje zimnym i pogrążonym w egoizmie obserwatorom, nie znającym rzeczy z bliska. Polska ma pomoc w samejże Rosji, gdzie się także przygotowuje rewolucja“.

Podobnie i Chmieliński, który ani na chwilę nie przestał być zdecydowanym Łokietką zwolennikiem, mówi pod adresem oportunistów: „Wasze proroki powiadają wam, że teraz jeszcze nie czas zaczynać powstania, a ja z Dąbrowskim myślę, że można. W rewolucjach potrzeba koniecznie coś ryzykować“.

Plany Łokietka, a także zacytowana powyżej wypowiedź świadczą o ofensywnej jego taktyce. Gdyby posłuchano go, powstanie miałoby nad wrogiem jedną kolosalną przewagę — przewagę nacierającego.

Przy całym nieodłącznym od każdego powstania ryzyku zyskałoby w ten sposób nie byle jakie szanse powodzenia. Tymczasem zaś, po niespełna roku, gdy wybuchło nie w ataku, a w obronie, nie w ofensywie, a w cofaniu się — z góry skazane było na zagładę. Tłumaczenie, że w lipcu 1862 r. chwila była nieodpowiednia, zostało przez historię pozbawione znaczenia; w styczniu 1863 r. chwila była jeszcze mniej odpowiednia.

Czy spór między Łokietkiem a Gillerem i ich zwolennikami był tylko osobistą rozgrywką? Czy był starciem dwóch poglądów, z których jeden tylko przez przypadek okazał się słuszniejszy? Wydaje się, że konflikt, który doprowadził do zamachu i utworzenia Komitetu Centralnego Narodowego, głębsze posiadał podłoże.

Każde powstanie narodowe miało w Europie XIX w. swój sens społeczny. Sens ten to zniszczenie przeżytków feudalizmu i utworzenie liberalno-narodowego państwa. W państwie takim w myśl haseł głoszonych przez dziewiętnastowiecznych rewolucjonistów panowałaby wolność i za nią to rewolucjoniści walczyli i ginęli. Wolność ta, choć przez swych głosicieli rozumiana była nader szeroko, oznaczała w gruncie rzeczy: uwłaszczenie chłopów, zniesienie poddaństwa, autonomię dla miast, zniesienie barier celnych, wolność handlu itd. Wszystko to było

niewątpliwym postępiem w stosunku do feudalizmu, wszystko to leżało w interesie prężnej, **młodej, walczącej** burżuazji, wówczas jeszcze przedstawicielki radykalizmu społecznego. I jeśli klasa ta, silna na Zachodzie, była jak we Włoszech, Grecji, Belgii przewodniczką narodowych rewolucji, jeśli potrafiła doprowadzić je do zwycięskiego końca — to u nas, nieliczna i słaba, umiała narodowe nasze powstania zaledwie zapłodnić. Po krótkim okresie inkubacyjnym kierownictwo przejmowała szlachta. Cierpiała i ona niewolę — w sensie narodowym, ale ciągle jeszcze była klasą panującą — w sensie społecznym. Rewolucja dawała jej wolność **narodową**, mogła jednak rozpuścić siły **zdolne obalić jej przywileje klasowe...** Warstwa szlachecka brała w swe ręce ster ruchów wyzwoleniczych, ale istotne społeczne hasła tych ruchów były jej nie tylko objętne, ale wręcz wrogie; hasła te godziły w jej żywotne interesy, opierające się na feudalnych formach bytowania. Jej dążeniem było wywołanie takiego powstania, które przyniosłoby wyzwolenie narodowe, a które nieznacznie tylko lub wcale nie zmieniałoby stosunków społecznych w kraju.

Te ścierające się dążenia, przełamane przez pryzmat spórów taktycznych i ideologicznych, leżały u podłoża wahań organizatorów powstania w Polsce.

Od maja 1862 r. jest Łokietek naczelnikiem miasta. Uparcie dąży do szybkiego powstania, nie udaje mu się jednak przełamać oportunistycznego stanowiska Komitetu. Nadal pracuje w Komitecie Wojskowym w ścisłym porozumieniu z Rosjanami.

Pod koniec kwietnia w 4 batalionie strzelców celnych wykryty zostaje spisek Rosjan-republikanów, w wyniku czego Arnhold, Śliwicki, Rostkowski, Nipienin, Pleczkow i szereg innych osadzeni zostają w X pawilonie... Sąd wojskowy skazuje jednych na rozstrzelanie, innych na

zsyłkę i katorgę. Mimo srogich kar i uprzednich męczarni ani jeden z nich nie zhańbił się zdradą. Szeregowy Szczur, skazany na 6-krotne przejście pod batogami wzdłuż szeregu stu ludzi, zginął pod razami, nie wydając nikogo. Niemniej jednak wyrwa uczyniona w szeregach rosyjskich demokratów była dla szans ewentualnego powstania poważnym ciosem.

Drugi miał spaść wkrótce potem. Zgodnie z przewidywaniami Łokietka następują w czerwcu tego roku poważne translokacje wojsk w Królestwie.

Był to okres narastania represji i aresztowań. Z łona organizacji wyrwano szereg najradykałniejszych spiskowców spośród robotników (aresztowania w fabryce Evansa) i drobnomieszczaństwa. Kurs w stosunku do Polaków w związku z terrorystycznymi zamachami na życie Wielopolskiego zaostriżył się znacznie. Policja carska zaniepokojona tym, że i wśród Rosjan idee demokratyczne znajdują coraz więcej zwolenników, inwigiluje każdego, kto może się wydać nieprzychylny panującemu reżymowi. I Dąbrowski, mimo że bardzo sprytny i doskonale swój udział w tajnej organizacji maskujący, zwrócił jej uwagę.

Utrzymywał on żywe stosunki ze swymi kuzynkami Piotrowskimi, także członkiniami tajnej organizacji. Oko Trzeciego Oddziału zwróciło się na dom ich od dłuższego już czasu. Fakt, iż odwiedzał go jakiś sztabskapitan, nie został oczywiście przeoczony. To, że wychodził zeń często w towarzystwie przystojnej panienki, jak się okazuje mieszkającej u Piotrowskich Pelagii Zgliczyńskiej, też nie uszedł uwagi szpiclów. Było rzeczą łatwą stwierdzić, że młody sztabskapitan to Jarosław Dąbrowski.

Okoliczności te nie wystarczyłyby może do aresztowania Dąbrowskiego, ale ponieważ jednocześnie aresztowany za zamach na Wielopolskiego Ryll złożył nieprzychylnie dla niego zeznania, zostaje Dąbrowski — dnia 14 sierpnia 1862 r. zatrzymany i osadzony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej.

R O Z D Z I A Ł P I Ą T Y

W CARSKIM WIĘZIENIU

Aresztowanie Dąbrowskiego było dla organizacji poważnym ciosem. Zabrakło jego energii, jego głębokiej wiary i bezpośredniego wpływu na jej członków. Nikt tak jak on nie umiał ocenić szans insurekcji z punktu widzenia wojskowego, nikt nie posiadał jego śmiałości i pewności siebie w postępowaniu. Powstanie stale jeszcze wydawało się Gillerowi przedwczesne, ciągle mu czegoś nie dostawało. Centralny Komitet zyskiwał sobie ogromną popularność i mógłby się stać poważną siłą w społeczeństwie; cóż kiedy brak zdecydowanej walki z caratem zmniejszał jego znaczenie do zera — zaprowadzono w organizacji ład i porządek, posłuch i dyscyplinę — ale powstanie ciągle jeszcze odsuwano na nieokreślony czas.

Łokietek, acz w więzieniu, obserwuje z niesłabnącym zainteresowaniem wypadki i za pośrednictwem Pelagii Zgliczyńskiej bierze w nich nawet udział. Jeszcze w pierwszych dniach stycznia 1863 — gdy sytuacja rewolucyjna narasta z dnia na dzień, dociera do Komitetu Centralnego jego plan, w którym z zadziwiającą, jak na warunki w jakich był opracowany, dokładnością wyłożona jest myśl wzięcia Modlina i wywołania rewolucji w całym kraju. Komitet chwyta się tego planu jak deski ratunku. Na posiedzeniu z dnia 4 stycznia przyjmują go wszyscy członkowie jednomyślnie z pełnym entuzjazmem. „Plan ten — mó-

wi współczesny tym wypadkom Maykowski — wydał nam się tak doskonałym, że wszyscy byliśmy olśnieni i z całym zapalem postanowiliśmy go przyjąć“.

Gdy jednak w dwa tygodnie później powstanie wybuchu, nie ma go komu w życie wcielić.

Wątpliwe, czy Wielopolski układając plan branki, obliczonej na usunięcie z kraju większej części rewolucyjnie nastrojonej młodzieży, orientował się, jaką rolę odgrywał w ruchu podziemnym Dąbrowski i jaką stratę poniósł ten ruch z jego aresztowaniem. Działał jednak tak, jakby wiedział, że K. C. N., choć popularny i reprezentujący silną liczebnie organizację, nie ma wśród swych członków człowieka o większym zmyśle strategicznym. Zupełnie jawnie stwierdzał, że najlepszym sposobem skończenia z planami powstańczymi, jest... powstanie to sprowokować: „Wrzód rewolucyjny nabrał — trzeba go przeciąć“ — powiadał. Wiedział doskonale, że ogłoszenie branki będzie krokiem, który wielu oburzy i który spowoduje desperacki wybuch. Wybuchu tego nie należało się — jego zdaniem — obawiać. Armia i policja carska będą doń należycie przygotowane. Powstanie zostałoby postawione w słabej strategicznie pozycji: miast atakować, musiałoby się bronić.

Kiedy powszechnie wiadomy już był plan branki, K.C.N. w nielegalnie przez siebie wydawanej odezwie zapewnił, że do niej nie dopuści *). Była to jednak czcza przechwałka. Co prawda, jeszcze wtedy spróbować można było natarcia, które zaskoczyłoby wroga, jeszcze wtedy powstanie miałoby szanse powodzenia — choć już dużo mniejsze, niż gdyby wybuchło o pół roku wcześniej, w terminie proponowanym przez Łokietka. Komitet Centralny Narodowy nie pozwalał jednak na brankę... czekając na nią i dopuś-

*) Przyborowski w „Historii sześciu miesięcy“ (str. 228—29) podaje, że odezwa ta, tzw. „kartka o poborze“, wyszła z łona komitetu rewolucyjnego, kierowanego przez Ludwika Mierosławskiego.

cił do wystąpienia w chwili najbardziej po temu nie sprzyjającej, gdy została już ona ogłoszona.

Łokietek miota się bezsilnie w więzieniu widząc, że mierznoty i kunktatorzy zaprzepaszczają sprawę. Zaraz w pierwszych tygodniach 1863 roku próbuje wraz z Mikołajem Epsztajnem ucieczki. Bezskutecznie jednak. Zbytek ostrożności towarzysza unicestwia próbę wydostania się na wolność. W kwietniu podejmuje jeszcze raz podobny zamysł. Tym razem zamierza wzniecić niespodziewany bunt wśród więźniów i połączyć oswobodzoną w ten sposób grupę z partią powstańczą, operującą w porozumieniu z nią w okolicy cytadeli. I ten jednak plan spala na panewce.

Tymczasem powstanie rozwija się. W uroczystym manifestie „w pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary, rodu, pochodzenia i stanu — wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym..“ Manifestowi temu, będącemu niewątpliwie próbą wyrównania wiekowych krzywd chłopów polskiego, nie sędzone było jednak doczekać się urzeczywistnienia.

Jeśli demokratyczne stronnictwo „czerwonych“, którego siła natarcia osłabła znacznie z aresztowaniem Dąbrowskiego i wzrostem wpływów elementów bardziej umiarkowanych — jednak rozpoczęło powstanie i nadało mu, bądź co bądź, rewolucyjny rozmach — to „biali“, którzy później do powstania przystąpili, zaprzepaszczali je coraz bardziej. Mówili oni: „Powstanie jest zbrodnią, jeśli jednak wybuchło — my z nim“. Oczywiście takie stanowisko budziło wątpliwości, czy „biali“ potrafią wykrzesać z siebie to poświęcenie i rezygnację z osobistych i klasowych korzyści, jakich wyzwolenicza walka narodowa od swych uczest-

ników wymaga. Rzeczywiście — nie potrafili. Chęć wyłamania się spod przemocy cara i czysto **narodowej** wolności przesłaniała im fakt, że nie zdołają urzeczywistnić jej sami, będąc wszak, jako szlachta, znikomą mniejszością Polski.

Kiedy po upadku dyktatury Mierosławskiego „biali“, zdobywszy bez reszty prawie kierownictwo walki wyzwolenczej, wysunęli na stanowisko dyktatora Langiewicza, Manifest powyżej cytowany należał już właściwie do historii. Posługiwano się nim niekiedy, ale panowie, nawet i dary przynoszący..., nie budzili wśród ludu zaufania. Zresztą powoływać lud do walki — było dla szlachty rzeczą niebezpieczną. Bolesław Limanowski, krytykując zarządzenia wojskowe pupila „białych“, krótkotrwałego dyktatora Langiewicza, zarządzenia, zmierzające do rozdrobnienia oddziałów powstańczych, tak mówi: „Rozporządzenia te jako bardziej odpowiadające istniejącym warunkom mogłyby być usprawiedliwione, gdyby równocześnie prowadzono czynną walkę i powołano wszystkich włościan do wzięcia w niej udziału. Tak jednak nie było. O powołaniu włościan nie myślano, a nawet temu się sprzeciwiano...“

Tak więc największy sprzymierzeniec rewolucji, ba! jej podstawa: lud polski wziął w powstaniu minimalny udział.

Podobnie rzecz się miała z Rosjanami. Siły rosyjskiego ruchu rewolucyjnego nie należy przeceniać, ale był to bądź co bądź sprzymierzeniec godzien zainteresowania.

W lutym 1863 r. pisał w tej sprawie do Rządu Centralnego wielki przyjaciel Polaków — Bakunin. Analizując przyczyny, dla których nadzieje udziału rewolucjonistów rosyjskich w powstaniu zawiodły, pyta: „Kto winien? Czy myliliście się co do nastroju wojsk rosyjskich? Nie, nastrój ten w wielu pułkach tak piechoty jak i artylerii był doskonały; żołnierze z niecierpliwością oczekiwali hasła buntu. Dlaczegoż nie powstali?“ Bakunin jak najdeli-

katniej odpowiada na to pytanie: „Niech Bóg mię zachowa od oskarżeń! Przecież nam, Rosjanom, zwłaszcza w chwili obecnej nieprzyzwoicie jest nawet pozwalać sobie na najdrobniejszy wyrzut względem narodu polskiego. Ale dla dokładnego ocenienia sytuacji obecnej należy stwierdzić: Komitet Centralny w Warszawie, który pierwotnie, zdawało się, brał do serca sojusz z partią rewolucyjną w Rosji i wiele liczył na sympatyczny nastrój wojsk, rozlokowanych w Polsce, zdaje się, w ostatniej chwili zmienił myśli i nie ufając pozytywnym i w dostatecznej mierze słusznym zapewnieniom naszych oficerów, uwierzył, że liczyć na pomoc wojsk rosyjskich byłoby głupstwem“.

Jarosław Dąbrowski, jeden z tych, co doceniali i rozumieli znaczenie sojuszu z rewolucyjnym ruchem rosyjskim, jeden z jego najgorliwszych obrońców, gnił w carskim więzieniu.

Dąbrowski musi się bronić przed zarzutami carskich prokuratorów. Robi to z całym spokojem. Do żadnej organizacji nie należał, o niczym nie wie, nikogo nie zna. Sąd polowy, którego kompetencjom sprawa Dąbrowskiego jako żołnierza armii rosyjskiej podlegała, widzi się zmuszony stwierdzić w uniewinniającym wyroku z 14 sierpnia 1863 roku, iż zarzut „co do przynależności Dąbrowskiego do partii rewolucyjnej nie został udowodniony“.

Do aktów sprawy dołącza się coraz nowe papiery i dowody i znów po blisko rocznym okresie wyrok powyższy zostaje zatwierdzony. Niemniej jednak wolność nie zostaje Dąbrowskiemu zwrócona. Prokuratorskie władze wyczuwają w nim pod maską spokoju i obojętności wroga caratu, a nagromadzone dowody, choć niedostateczne do wykazania winy, coś przecież przeciw niemu wnoszą. Dopiero zeznania Miładowskiego (aresztowanego w październiku 1863 r. na Litwie), dotyczące działalności Dąbrowskiego

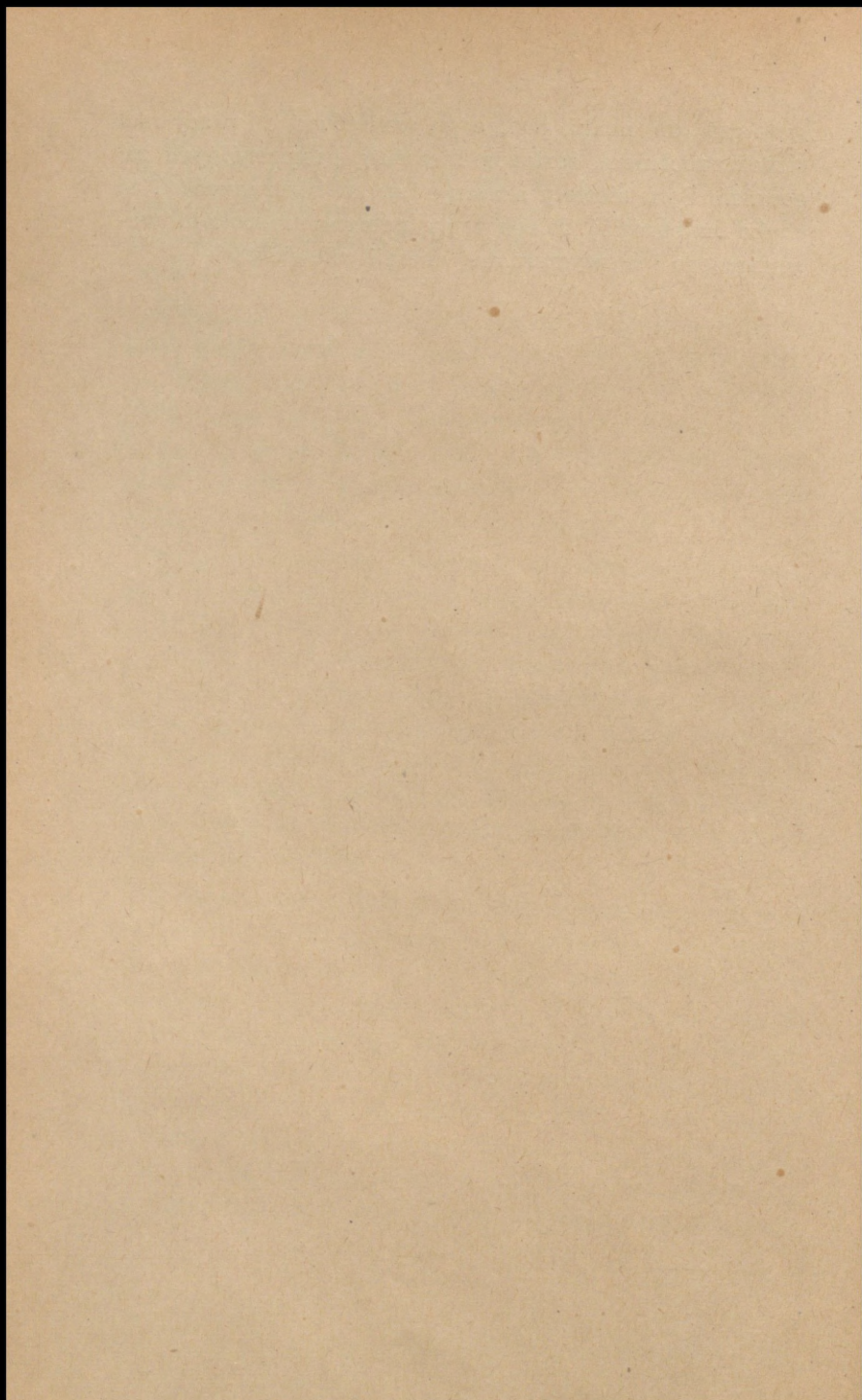
w Petersburgu, dają sędziom w ręce dostateczny dowód, na podstawie którego możliwy się staje skazujący wyrok. Wziąwszy widać pod uwagę wysokie stanowisko wojskowe oskarżonego oraz ogólną sytuację w kraju, która nie pozwalała na łagodność i pobłażliwość, skazują go na karę śmierci.

W kwietniu 1864 roku na podstawie specjalnego zezwolenia władz poślubia Jarosław, będąc w więzieniu, Pelagię Zgliczyńską. Skromna uroczystość w celi więziennej przypieczętowała serdeczny między nimi związek. Niedługo potem zostaje Pelagia także postawiona w stan oskarżenia i na mocy wyroku skazującego zesłana pod nadzór policji do Ardatowa w gub. Niżnogorodzkiej.

Rosyjscy przyjaciele Dąbrowskiego rozwijają cały swój spryt i mobilizują wszystkie znajomości, aby mu pomóc i rzeczywiście udaje się znaleźć okoliczności łagodzące, w wyniku czego kara śmierci zamieniona zostaje na 15 lat katorgi „z pozbawieniem wszelkich praw obywatelskich, możliwości sprawowania urzędów oraz z pozbawieniem orderu Św. Stanisława i innych odznaczeń”. Starania, aby i ten wyrok złagodzić, nie odnoszą już skutku. Zostaje on 10 listopada 1864 roku zatwierdzony przez ówczesnego namiestnika, hrabiego Berga.

W żadym chyba innym okresie swego życia nie miał Dąbrowski tak wielu powodów do załamania się: Powstanie, któremu poświęcił tyle oddania i energii, chyli się ku upadkowi; plany ucieczki z więzienia spełzły na niczym; żona na zesłaniu; przed nim perspektywa 15 lat katorgi. Aczkolwiek, niektóre jego listy z tego okresu tchną prawdziwym smutkiem, to jednak nie traci ducha, wierzy w lepszą przyszłość i ufa, że sprawiedliwość dziejowa prędzej czy później zwyciężyć musi. Do Pelagii pisze, aby nie troszczyła się zbyt o jego los; radzi, aby wykorzy-

stała czas dla nauki, podaje jej wskazówki do pracy nad samokształceniem, zestawia literaturę poszczególnych zagadnień. Sam niestety skazany jest na bezczynność. I to chyba najbardziej dolega temu pełnemu niepokoju wewnętrznego i niewyczerpanej energii człowiekowi.



R O Z D Z I A Ł S Z Ó S T Y

KU WOLNOŚCI

Pod koniec 1864 roku zostaje Dąbrowski przewieziony do etapowego więzienia w Moskwie (tzw. Kałamażnyj Dwor). Tutaj oczekuje już bezpośredniego transportu, który go zawiezie w odcięte od świata tajgi Sybiru. Z tego to więzienia bez niczyjej prawie pomocy udaje mu się — rzecz wprost niewiarygodna — zbiec. 2 grudnia 1864 roku w kobiecym przebraniu, doskonale udając ruchami i zachowaniem kobietę, nie przyśpieszając kroku Jarosław przeszedł spokojnie mimo wartownika i wyszedłszy za bramę wsiadł w pierwszą z brzegu dorożkę i kazał jechać do biblioteki.

W carskiej Ochranie zapanowała burza. Posypały się kary na personel więzienny, jeden za drugim szły raporty i listy gończe, wyznaczono publicznie nagrodę za schwytanie zbiegłego rewolucjonisty. Zeznania aresztowanego w międzyczasie Oskara Awejdy, który stwierdził, iż słyszał, że Dąbrowski w 1862 roku stał na czele Komitetu Wojskowego w Warszawie — obciążyły go bardzo poważnie. Właśnie otrzymano w Moskwie rozkaz zatrzymania Dąbrowskiego do czasu nadejścia dalszych dyspozycji (zesłanie wydawało się widać niedostateczną karą za tak wielkie przestępstwo). Łatwo zrozumiemy wobec tych okoliczności wściekłość carskich urzędników i ich wysiłki zmie-

rzające do pochwycenia zbiega — Dąbrowski jednak wpadł jak kamień w wodę.

W pierwszym dniu po ucieczce zaszył się w jakiejś knajpie na przedmieściu Moskwy. Nazajutrz spotkawszy na ulicy dawnego swego przyjaciela, Szostakiewicza, zwierzył mu się ze swych ostatnich przeżyć i poprosił o pomoc. Szostakiewicz napisał na prośbę Dąbrowskiego następujący list do Pelagii: „Szanowna Pani Pelagio Michajłowna! Na zlecenie męża Pani mam zaszczyt ją zawiadomić, że wyrwawszy się w pierwszych dniach tego miesiąca z rąk swoich oprawców wyjechał on natychmiast za granicę“. List ten był raczej przeznaczony dla policji, która go, oczywiście, przejęła i została przezeń zupełnie zdezorientowana.

W styczniu 1865 r. przeniósł się Dąbrowski do Petersburga, mając już w kieszeni dowód osobisty na nazwisko pułkownika von Rychtera. Tutaj rozpoczął starania o uzyskanie paszportu zagranicznego, który dzięki śmiałości i tupetowi istotnie otrzymał. Nie myśli jednak na razie z niego korzystać. Najpierw trzeba sprowadzić do Petersburga Pelagię.

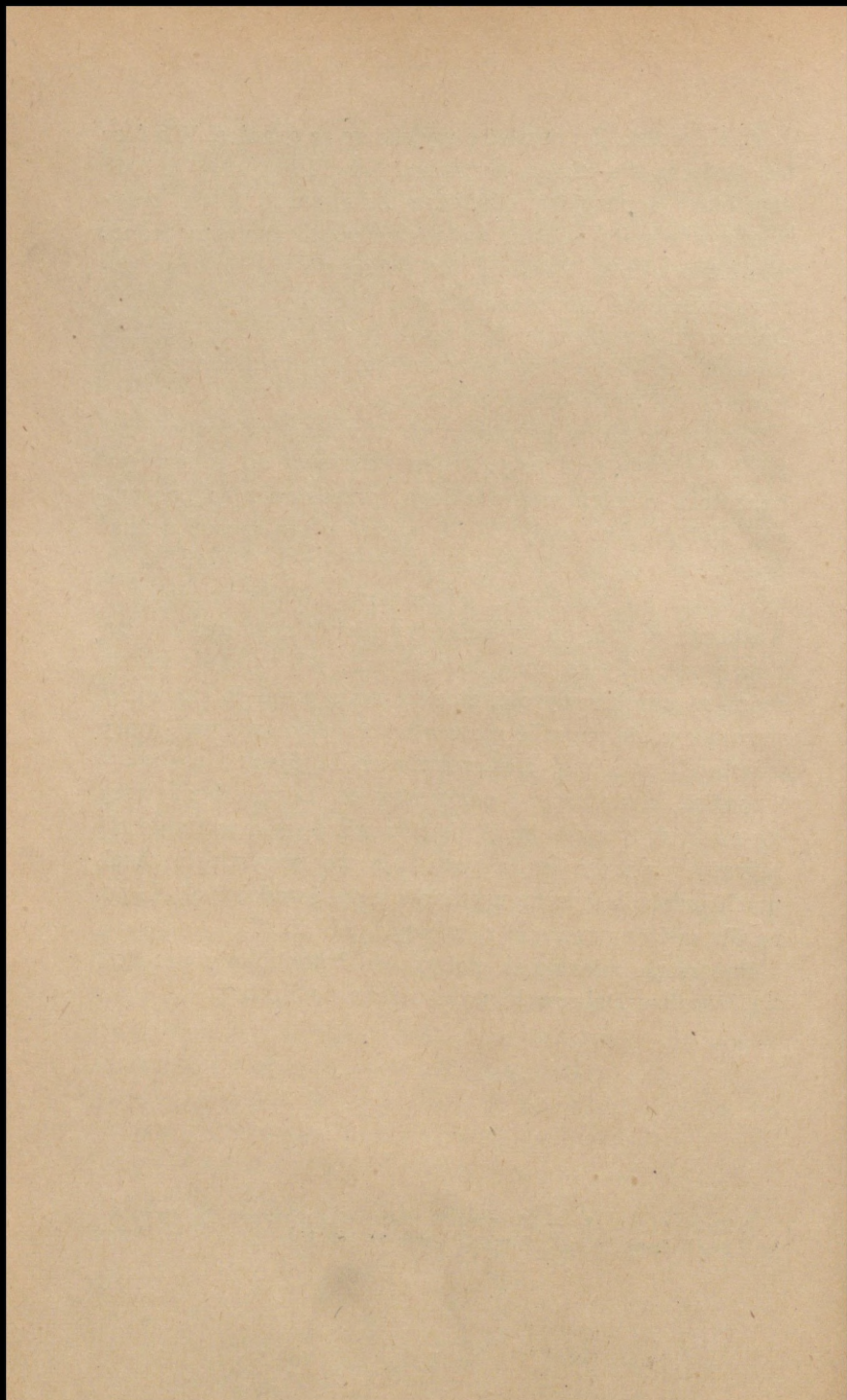
Nie jest to rzecz łatwa. Dąbrowska nie ma jeszcze pojęcia o losie męża; sądzi, że jest on na zesłaniu. Kieruje nawet podanie do policji, prosząc o przeniesienie jej do miejsca pobytu Jarosława. Dopiero w maju 1865 r. udaje się Dąbrowskiemu nawiązać z nią kontakt. Jeden z jego rosyjskich przyjaciół, Ozierow, oficer carski, szczerzy demokratą, podejmuje się wyprowadzić policję w pole i uwięzić Pelagię z Ardatowa. Udaje się tam jako pątnik (tzw. „bogomolec“), wynajmuje powóz i zatrzymawszy się gdzieś za miastem godzi się podwieźć do pobliskiej wioski przygodnie napotkaną wieśniaczkę. Jest nią właśnie przebrana Pelagia Dąbrowska. Na najbliższej stacji kolejowej wsia- da wraz z Ozierowem w pociąg i szczęśliwie dostaje się do Moskwy. Stamtąd nie zwlekając jedzie do Petersburga, gdzie czeka na nią Jarosław.

Teraz można już myśleć o wyjeździe za granicę. Wkrótce też nadarza się okazja po temu. Oto latem 1865 r. cała arystokracja rosyjska odwiedza Kronsztadt, gdzie przywiezione zostały właśnie zwłoki zmarłego następcy tronu, wielkiego księcia Mikołaja. Na pokładzie angielskiego parowca udaje się tam także płk von Rychter, czyli Jarosław Dąbrowski z małżonką. Nie myśli jednak wracać, jak inni dostojni podróżnicy do Petersburga, ale tym samym parowcem dobija do brzegów Szwecji.

Znalazłszy się w bezpiecznych murach Sztokholmu napisał do Rosji dwa listy. Jeden skierował do generał-gubernatora niżnienowogrodzkiego, przedstawiając „porwanie“ Pelagii jako swoje dzieło (chciał w ten sposób usunąć podejrzenie od swych rosyjskich przyjaciół). Drugi list zaadresował do redaktora „Wiadomości Moskiewskich“ — Katkowa, w którym wyśmiewszy nieudolność carskiej policji, pisze: „Tylko chęć dowiedzenia, jak w ogóle bezzasadne są pańskie wyroki, zmusza mnie pisać do człowieka starającego się rozpałić nienawiści międzynarodowe, który zniesławił swe imię orędownictwem zabójstw i rozbojów i zhańbił kłamstwem i oszczerstwem. Lecz, odważywszy się na krok tyle dla mnie niemiły, nie jestem w stanie nie wyrazić pogardy, którą powodują we wszystkich uczciwych ludziach smutne wysilania pana i podobnych do pana dla podtrzymywania ciemnoty i ucisku...“^{*)}.

Po trzech miesiącach pobytu w Sztokholmie przenosi się Jarosław Dąbrowski wraz z żoną do Francji.

^{*)} Złotorzycka M. — W sprawie ucieczki Jarosława Dąbrowskiego i żony jego Pelagii. Niepodległość IV, S. 374.



R O Z D Z I A Ł S I Ó D M Y

NA EMIGRACJI

Jarosław Dąbrowski, znalazłszy się w Paryżu, pracował zrazu jako kreślarz w prywatnym przedsiębiorstwie, rozwijając jednocześnie ożywioną działalność polityczną. Nawiązawszy kontakty z emigracją polską we Francji, zdobył sobie, szczególnie w jej lewicowym odłamie, uznanie i szacunek. Większością głosów wybrany został do formującego się właśnie Komitetu Zjednoczenia Emigracji Polskiej, gdzie niejednokrotnie dawał wyraz swoim demokratycznym przekonaniom. Obok Walerego Wróblewskiego i Stanisława Jarmunda stanowił lewe, radykalne skrzydło Komitetu.

W końcu 1867 roku u progu nowych wyborów do Komitetu Zjednoczenia doszło między Dąbrowskim a resztą członków dotychczasowego Komitetu do poważnego rozdzwieku na tle zagadnienia Ukrainy. Demokracja emigracyjna uważała (podobnie jak „czerwoni“ przed powstaniem), że należy walczyć o wyzwolenie Polski w granicach sprzed 1772 roku, nie przesądzając z góry, czy po oderwaniu się od Rosji Litwa i Polska właściwa stanowiąc będą jedno państwo, czy też nie. Ruch seperatystyczny Ukrainy uważano za intrygę caratu, zmierzającego do poróżnienia dwóch bratnich narodów.

Dąbrowski zaś twierdził, że niezależnie od inspiracji carskich ruch niepodległościowy Ukrainy ujawnia wyraż-

nie wolę narodu samostanowienia o sobie. Był on za poparciem inteligencji ukraińskiej, grupującej się wokół wydawanego we Lwowie dziennika „Ruś“, który głosił niezależność od Rosji i Polski.

Dyskusja na ten temat zaostrzyła się tak dalece, że Dąbrowski uważał za wskazane zrezygnować ze swej kandydatury na członka komitetu.

Nie zaprzestał przecież pracy niepodległościowej. Po wybuchu wojny prusko - austriackiej zabrał się żywo do organizowania legionu w Paryżu. Redagował odezwy, starał się o fundusze i całą duszą przykładał się do tego przedsięwzięcia. Wśród emigracji odżyła dzięki niemu pamięć legionów Henryka Dąbrowskiego. Oddziały uformowane we Francji miały się skierować na Węgry, aby poprzez ziemie południowo-słowiańskie połączyć się z Garibaldim. Niestety, jednak szybkie zakończenie wojny przekreśliło nadzieje Dąbrowskiego. Legiony ni razu nie znalazły się w boju.

W roku 1867 zwiedzał wszechświatową wystawę w Paryżu car Aleksander II. Jeden z emigrantów polskich, Berezowski, spróbował dokonać zamachu na jego osobę. Zamach się co prawda nie udał, Berezowski powędrował do Nowej Kaledonii, na Polaków zaś spadł grad represji. Między innymi aresztowano Dąbrowskiego i jego brata Teofila (członka I Międzynarodówki). Aresztowanie to miało być dla obu przestrogą za zbyt aktywne mieszanie się do polityki. Po krótkim czasie zostali obaj zwolnieni z braku dowodów winy, ale francuska policja, współpracująca w ścisłym porozumieniu z władzami rosyjskimi, miała ich odtąd na oku.

W tym czasie rozpoczął Dąbrowski pracę nad swym „Krytycznym rysem wojny r. 1866 w Niemczech i Włoszech“. Książka ta była, jak stwierdzili fachowcy, gruntośnie opracowanym i głęboko przemyślanym dziełem woj-

skowym. „Macie rodaka—mówił do jednego z posłów z Poznńskiego szef sztabu armii pruskiej, Moltke — którego zdolności przynoszą honor waszemu narodowi. To Dąbrowski. Przeczytałem jego pracę o ostatniej wojnie i do prawdy, to najlepsza, nie ulega wątpliwości, praca o tej kampanii“.

„Krytyczny rys“ stał się ponadto źródłem nowych nadziei dla wszystkich ruchów wolnościowych w Europie. Autor podkreślił w nim ze szczególnym naciskiem znaczenie bojowego ducha operujących armii. Stwierdził także, że zastosowanie nowego systemu broni palnej (odtyłców) nie było bynajmniej czynnikiem decydującym w omawianej wojnie.

W innym miejscu w oświadczeniu złożonym w gminie Batignolles (w lutym 1867 roku) dał szczególnie dobitny wyraz swoim poglądom w tej sprawie: „Iglicówki czy kosy, stare wyćwiczone wojsko czy powstańcze zastępy — są narzędziami równie strasznymi, jeżeli reprezentują postęp. Postępem zaś nazywam coraz większy rozwój sprawiedliwości, czy to w dziedzinie równości, czy wolności politycznej, czy też w kwestii udziału w używaniu materialnym“.

„Wprawdzie wojna 1866 — wywodził dalej w swej książce — nie zniosła armii stałych, lecz potęga organizacji wojennej pruskiej zmusiła wszystkie rządy przystąpić do zreorganizowania wojskowo części ludu jako siły pomocniczej dla armii. Jest to, zdaniem moim, przejście do takiego stanu, gdzie naród cały zorganizowany wojskowo będzie przedstawiał główne siły wojenne kraju, armia zaś stała stanie się tylko środkiem pomocniczym, szkołą, przez którą stopniowo przechodzić będzie cała ludność“.

„Na straży ogólnej niewoli stały stałe armie — kończy swe dzieło Dąbrowski. — Dziś dopiero monopol obrony krajowej wydarto z rąk armii stałych, a wytracony nie-

gdyś oręż powraca znowu w ręce ludu. Jest to jutrzienka zwiastująca swobodę“.

Poza pracą nad ukończeniem „Krytycznego rysu“ zajmował się Dąbrowski wyrabianiem fałszywych dokumentów dla zdążających do Rosji rewolucjonistów. Policja nie może mu nic konkretnego zarzucić, ale stara się oczernić go w oczach towarzyszy. Rozpuszczona zostaje nie zawierająca żdźbła prawdy plotka o tym, jakoby Dąbrowski był fałszerzem pieniędzy. Wreszcie sprytnie ukartowana prowokacja daje policji Drugiego Cesarstwa w rękę dostateczne podstawy do jego aresztowania. Niedługo potem udaje się zamknąć w więzieniu również i brata Jarosława, Teofila.

Obaj zostają postawieni w stan oskarżenia, ale dzięki wspaniałej obronie znanego republikańskiego adwokata Roussela zostają uwolnieni przez przysięgłych od winy i kary.

DRUGIE CESARSTWO

Okres Drugiego Cesarstwa zmienił do gruntu oblicze Francji. Z kraju o gospodarce wczesno kapitalistycznej, gdzie przeważa warsztat rękodzielniczy, stała się Francja krajem gospodarczym wysoko zorganizowanego kapitalizmu z przewagą systemu fabrycznego: w roku 1840 liczyła Francja 2.591 maszyn parowych w przemyśle, w 1870 było ich 26.146. Z kraju o zacofanej komunikacji zmieniła się w kraj o poważnie rozwiniętej sieci kolei żelaznych: w 1842 roku pociągi toczyły się na 599 km, w 1870 zaś, w chwili upadku cesarstwa, było 11.929 km linii kolejowych. Z kraju o produkcji kosztownej, mało rentownej stała się krajem kolosalnych obrotów i taniego towaru. W 1840 roku 1 kg sody kosztował 7 tysięcy franków, w 1870 — 6 franków. Analogiczne cyfry dla kwasu siarkowego wynoszą 200 fr i 1 fr.

Rynek stał się jednolity, produkcja wzrosła, towar potaniał.

Drugie Cesarstwo stało się rajem dla bogacącej się z dnia na dzień burżuazji francuskiej. W przeciwieństwie do niezdeterminowanej i małodusznej polityki Ludwika Filipa umiał Napoleon III pchnąć gospodarkę narodową Francji na nowe zupełnie tory. Korzystne umowy zagraniczne, szerokie poparcie skarbu państwa dla wszelkich poczyną-

inwestycyjnych, jednolita polityka gospodarcza — otworzyły przed całym krajem nieznane dotąd horyzonty.

Przedsiębiorcy i finansieści bogacili się w niesłychanym tempie. Odsetki zaś z ich kapitałów zgarniał w postaci podatków i łapówek dwór, oddając się gorszącym hulankom. Paryż zasłużył sobie na miano drugiej Niniwy.

Jednocześnie jednak z ogromną kumulacją kapitałów i bogactwa na jednym biegunie gromadziła się nędza na drugim. W szybkim tempie wzrastały wykorzystywane do ostatnich granic szeregi proletariatu fabrycznego. Ulice Montmartre'u, La Villette i Belle-Ville zapełniły gromady obdartych i głodnych robotników, zaś idee rewolucyjne o różnym nasileniu i ostrości zdobywały wśród tego elementu coraz więcej świadomych i na pół świadomych zwolenników — grożąc Drugiemu Cesarstwu niebezpiecznym wybuchem.

Mimo pozornie beztroskiego życia ówczesna Francja, będąc krajem wolno konkurencyjnego kapitalizmu, przechodziła nieodłączne od tego ustroju kryzysy gospodarcze.

Napoleon III starał się opanować wewnętrzną sytuację gospodarczo - społeczną awanturniczą polityką zagraniczną. Jedną z takich awantur była sławetna eskapada meksykańska, która pochłonęła niesłychane ofiary w ludziach i pieniądzach. Została ona rozdmuchana przez prasę Drugiego Cesarstwa do rozmiarów epokowego wydarzenia i odwróciła może uwagę pewnej części społeczeństwa od trudności wewnętrznych, ale tylko na krótki okres czasu. Fiasko całej wyprawy zmusiło Cesarstwo do szukania innych politycznych sukcesów.

Jednym z nich miała się stać zaaranżowana przez ministrów Napoleona III wojna prusko-francuska. Oto książę Leopold Hohenzollern - Sigmaringen wyraził zgodę na przyjęcie proponowanej mu w 1870 roku korony

hiszpańskiej. Francja zaprotestowała. Współdziałanie niemiecko - hiszpańskie, które by wskutek tego powstało, mogłoby zagrażać Francji podobnie jak za czasów Karola V. Księżę Leopold przyjął protest francuski do wiadomości i — uznał go widać za usprawiedliwiony — bo korony hiszpańskiej nie przyjął. Nie zadowoliło to jednak Napoleona, który najwyraźniej szukał zaczepki. Toteż za pośrednictwem Grammonta zażądał, aby Wilhelm zdecydowanie zabronił księciu Leopoldowi kiedykolwiek sięgać po berło hiszpańskie. Ton i treść tego żądania obliczone były na to, że je Wilhelm odrzuci. Tak też i było.

Dyplomatyczne zaczepki ze strony Francji były wodą na młyn gotujących się do drapieżnego skoku Prus. Wzmocnione poważnie po zwycięstwie nad Austrią, przeżywające gwałtowny rozwój gospodarczy, szukały Prusy pod wodzą „żelaznego kanclerza“ Bismarka okazji do wywołania konfliktu z Francją, pragnąc przez zabór Alzacji i Lotaryngii uzyskać silne oparcie na zachodzie. Okazja nadarzała się bezsprzecznie. Bismark obawiał się tylko, żeby nie spaliła na panewce. Słynna afera z „emską depeszą“ świadczy o tym, że przyczynił się on poważnie do jej powstania.

Gdy 15 lipca 1870 r. wybuchła wojna francusko-pruska, oba rządy głosiły obłudnie, że jej nie pragnęły, oba zapewniały, co było śmiesznym absurdem, że jest ona wojną czysto obronną. W istocie jednak tak Napoleon jak i Bismark obiecywali sobie po niej wiele i zadowoleni byli z jej wybuchu.

Pomimo tej, obliczonej na uspokojenie wzburzonych umysłów proletariatu i nielicznego drobnomieszczaństwa, ekspansywnej polityki zagranicznej Napoleona III, ukoronowanej wojną z Prusami, sytuacja w kraju nie wykazała bynajmniej uspokojenia.

W wielu klubach, w podmiejskich kawiarniach, a nawet w salonach poddawano krytyce istniejący stan rzeczy

i wypowiedziano się głośno za republiką. W organizacjach robotniczych, a przede wszystkim w francuskich kołach Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników krytyka ta przybierała ostrzejsze formy. Wprowadzenie ustroju republikańskiego nie wydawało się już dostatecznym remedium na wady panującego reżymu. Mowa była o obaleniu wszelkiego na klasowym wyzysku opartego ustroju.

Te tendencje przejawiały się w strajkach, powtarzających się raz po raz w ciągu ostatniego dziesięciolecia przed wojną z Bismarkiem na całym terenie Francji. Dość będzie wymienić strajk drukarzy w Paryżu (1868), metalowców w Zakładach Creuzota (1870).

Jeśli wziąć pod uwagę bezwzględność, z jaką Napoleon III tępił objawy niezadowolenia w społeczeństwie, dochodzące do głosu zarówno w salonach i prasie, jak i w związkach robotniczych i ruchach strajkowych, jeśli przypomnieć zamykanie republikańskich pism, drakańskie wyroki na działaczy I Międzynarodówki, masowe deportacje do Cayenne — niezrozumiałą wydaje się opinia „demokraty“ i „liberała“, jaką potrafił sobie zjednać Napoleon w poważnym odłamie społeczeństwa polskiego. Nie bez znaczenia w tym wypadku była, jak sądzić wolno, powszechnie uznana, tradycyjna już prawie aureola, jaką otaczano członka rodu Bonapartych. Być może, fakt, że **cesarz** Napoleon był wcale niedawno — **obywatelem** Ludwikiem Bonaparte — wpływał na taki sąd, dość że pokutował on u nas przez długie lata.

Przywódcy powstania styczniowego liczyli w poważnym stopniu na pomoc tego, który rzucał niejednokrotnie gromy na despotyzm carski i ogłaszał się obrońcą uciśnionych Polaków. Jego sławne, aczkolwiek nie poparte żadnym realnym czynem słowo „durez“! (wytrwajcie), rzucone powstańcom — obudziło tak pożądane, a jednocześnie tak złudne nadzieje dla Polaków!

Rzekoma przyjaźń Napoleona dla nas była tylko gierką, za pomocą której próbował osłabić zbyt potężną Rosję. Dotyczyła ona zresztą samej Polski jako ewentualnego przedmurza, o które rozbijają się carskie ataki, przechodziła zaś ponad głowami Polaków. Tych samych Polaków, których niepodległościowe dążenia popierał, zresztą przez krótki czas i bezskutecznie, w Królestwie, tępił wszystkimi sposobami u siebie, we Francji. Stanowili element zbyt rewolucyjny jak na gusta Drugiego Cesarstwa. „Znał — pisze o Napoleonie T.T. Jeż — dokładnie i dokumentnie organizacje, zamiary wychodztwa polskiego i na mocy tej znajomości, jak tylko nogę na drodze do tronu cesarskiego prowadzącej, postawił, wnet Towarzystwo Demokratyczne rozwiązać, a przedstawicielstwo onego z Francji wypędzić kazał.“

Dąbrowski także próbował odwołać się do interwencji Napoleona III w sprawie polskiej. W liście wystosowanym do cesarza przekonuje go, że w aktualnej sytuacji politycznej, gdy istnieją dwie potęgi zagrażające Francji i gdy jedna z nich — Prusy szykuje się wyraźnie do orężnej z nią rozprawy, „powstanie ziem polskich, będących pod zaborem rosyjskim i pruskim, sparaliżuje znakomicie te dwa mocarstwa...“ Prosi on właśnie cesarza o pomoc w organizacji takiego powstania:

Prośba ta nie została wysłuchana.

1. The first part of the paper is devoted to a general
discussion of the problem of the existence of
a solution of the system of equations
which governs the motion of a particle in a
potential field. It is shown that the system
of equations is solvable if and only if the
potential function satisfies certain conditions.
These conditions are derived from the requirement
that the motion of the particle should be
continuous and differentiable.

2. In the second part of the paper, the
problem of the existence of a solution of the
system of equations is solved for a particular
case. It is shown that the system of equations
is solvable if and only if the potential
function satisfies certain conditions. These
conditions are derived from the requirement
that the motion of the particle should be
continuous and differentiable.

3. In the third part of the paper, the
problem of the existence of a solution of the
system of equations is solved for a particular
case. It is shown that the system of equations
is solvable if and only if the potential
function satisfies certain conditions. These
conditions are derived from the requirement
that the motion of the particle should be
continuous and differentiable.

4. In the fourth part of the paper, the
problem of the existence of a solution of the
system of equations is solved for a particular
case. It is shown that the system of equations
is solvable if and only if the potential
function satisfies certain conditions. These
conditions are derived from the requirement
that the motion of the particle should be
continuous and differentiable.

5. In the fifth part of the paper, the
problem of the existence of a solution of the
system of equations is solved for a particular
case. It is shown that the system of equations
is solvable if and only if the potential
function satisfies certain conditions. These
conditions are derived from the requirement
that the motion of the particle should be
continuous and differentiable.

6. In the sixth part of the paper, the
problem of the existence of a solution of the
system of equations is solved for a particular
case. It is shown that the system of equations
is solvable if and only if the potential
function satisfies certain conditions. These
conditions are derived from the requirement
that the motion of the particle should be
continuous and differentiable.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

REPUBLIKA

Wojna z Prusami obudziła w rewolucyjnych kołach francuskich, a także w miejscowej Polonii nadzieję na odmianę sytuacji.

Jarosław Dąbrowski, wybitny znawca zagadnień wojskowych, przewidział od razu krach armii Mac-Mahona. Oficerowie francuscy nadawali się, jego zdaniem, do prowadzenia rewii i parad, nie przedstawiali jednak żadnej wartości bojowej. Forty, na które w poważnej mierze liczyło dowództwo, były zaniedbane i nie rozbudowane w odpowiednim stopniu, armię pruską zaś ocenił Dąbrowski w wydanym 1868 r. w Genewie „Rysie krytycznym wojny w Niemczech i we Włoszech” — jako najlepszą bodaj z istniejących. Klęska Napoleona wydawała się nieunikniona, oznaczała zaś przy tym upadek znienawidzonego cesarstwa i zwycięstwo republikanów.

Istotnie 4 września 1870 r., w dwa dni po klęsce sedańskiej, ogłoszono w Paryżu republikę. „Republika ta nie obaliła tronu, lecz zajęła jedynie opróżnione przezeń miejsce — jak stwierdza słusznie Marx. — Ogłoszono ją nie jako zdobycz walki społecznej, lecz jako środek obrony narodowej.” Nie przyniosła żadnych zmian w sytuacji wewnętrznej Francji, a sytuacji wojskowej odmienić nie potrafiła.

Prusacy podchodzili pod Paryż, a Trochu, dowódca oddziałów republikańskich, kierując się fałszywą z gruntu polityką wojskową, ustępował im krok za krokiem.

W Dąbrowskim buntował się wytrawny wojskowy. W szeregu artykułów piętnował on Trochu jako niedołęgę, zasypywał ministerstwo wojny szeregiem wniosków i interpelacji. Gruntownej krytyce poddał on istniejące dowództwo w celnym memoriale, odczytywanym w klubach opozycyjnych i ogłoszonych następnie drukiem w „Reveil“ („Trochu comme organisateur et générale en chef“), w którym jasno przedstawił błędy popełnione przez Trochu i jego generałów. Cała ta jednak kampania niewiele pomogła. „Odpowiedziano mi — skarżył się później w liście do przyjaciela — że nic mi to wszystko nie obchodzi, że jestem obcokrajowcem i tym samym nie mam w ogóle prawa głosu“.

Nie poprzestawał jednak Dąbrowski na samej krytyce. W pięć dni po upadku cesarstwa 10 września 1870 r. wystosował w „Le journal du Peuple“ wezwanie, w którym czytamy: „My, byli uczestnicy polskich powstań, organizujemy się w legion dla obrony Paryża, miasta, które nas otoczyło szlachetną gościnnością. Jest nas dwie, trzy setki młodych ochotników — Polaków, pragnących jednego — służyć sprawie Francuskiej Republiki, która stała się sprawą całej ludzkości! Dajcie każdemu z nas dobrego konia (jest ich jeszcze dosyć w Paryżu), szablę, karabin, 60 sztuk naboju, dobrą mapę, pięćdziesiąt franków do kieszeni — i pozwólcie oczyścić okolice Paryża od nieprzyjacielskich podjazdów, a potem działać na tyłach niemieckiej armii. Ulubionym rodzajem broni Polaka jest lekka kawaleria. To od nas zapożyczyli Prusacy formację ułanów, którą tak straszne klęski wyrządziła zaskorupiałym w swych tradycjach generałom. Wierzmy, że sprawa Paryża nie jest przegrana. Francja ma za co walczyć i za co

ze sławą umrzeć lub zwyciężyć! Jarosław Dąbrowski. Był organizatorem sił powstańczych Warszawskiego Rządu Narodowego“.

Wezwanie to skierowane do „narodu francuskiego i Komitetu Obrony“ pozostało jednak bez echa.

Dąbrowski widząc, że nic nie wskóra, postanowił spróbować szczęścia w inny sposób.

Właśnie został on zaocznie wybrany przez obywateli Lyonu na komendanta ochotniczego legionu polskiego. Kandydaturę jego na to stanowisko wysunął Garibaldi, organizujący na prowincji Francji polsko-francuskie oddziały ochotnicze. Dąbrowski chce oczywiście natychmiast jechać, ale nie może uzyskać przepustki na opuszczenie obstawionego wojskami Paryża. „Dwa razy — pisze później — próbowałem przedrzeć się przez pruskie linie i dwa razy zostałem zatrzymany przez Francuzów mimo mego paszportu i *sauf conduit*; oba razy ciągniono mnie przez parę dni od jednego posterunku do drugiego...“ Kilkakrotne próby przejścia przez posterunki wojsk liniowych kończą się po raz, nie wiedzieć już który, aresztowaniem. Kto wie, jak długo wypadłoby mu tym razem posiedzieć w więzieniu, gdyby nie depesza Garibaldiego do Gambetty, stwierdzająca nieodzowność jego osoby w Lyonie. Garibaldi pisał: „Jarosław Dąbrowski 52 rue Vavin, Parys, jest mi potrzebny. Jeżeli możecie go wysłać balonem, będę szczerze zobowiązany“. Depesza ta ogłoszona została w prasie i dzięki popularności, jaką się cieszył powszechnie Garibaldi, wpłynęła na stosunek władz do Dąbrowskiego.

Zostaje on uwolniony. Ale wrogowie, których miał w rządzie, nie odmówili sobie satysfakcji przyklepienia mu etykiety zdrajcy. Kalumnię tę powtarzano jeszcze niejednokrotnie za życia i po śmierci Jarosława. Na oskarżenie, rzucone przez Trochu, iż Dąbrowski odegrał rolę „pruskiego agenta“ — odpowiedziała w liście do Trochu jego

żona Pelagia już po śmierci męża: „...Jedynym dowodem, którego użył pan dla poparcia oskarżenia, jest, że kazał go pan jako takiego (tj. pruskiego agenta — Z.S.) zatrzymać... Powinien pan również powiedzieć — pisze w dalszym ciągu Pelagia — że zaraz próbował przejść linie Prusaków, aby udać się do gen. Garibaldiiego, który prosił go o udział w swej armii, mój mąż próbował w mowach i pewnej broszurze, której napisania nie mógł mu pan nigdy darować, uczynić z obrony Paryża coś więcej niż łązawą komedię..“

Ostatni akt tej „łzawej komedii“ przeciągał się. Republikański rząd Thiersa, Favre'a, Jules Ferry'ego, pragnął jednego — pokoju za wszelką cenę. Do lamusa poszła odezwa wrześniowa, w której napuszczonymi słowami wzywano lud do obrony ojczyzny: „Paryż będzie się bronił — pisano wtedy — do ostatniej możliwości, departamenty wesprą go i z Boską pomocą Francja będzie uratowana..“ Jules Favre zapomniał o swym przyrzeczeniu, że nie odda ni piędzi swej ziemi. Powoli odstępowano wszystko.

Lud paryski po pierwotnym zachwycie dla Rządu Obrony Narodowej zobaczył, że Rząd ten oszukuje go najwiśdoczniej. Oto utworzone jeszcze we wrześniu oddziały Gwardii Narodowej, składające się z robotników i „petits-bourgeois“ paryskich — stoją beczynnie. Mimo silnego naporu nieprzyjaciela nie rzuca się ich do walki albo, co najwyżej, używa tam, gdzie można z góry przewidzieć klęskę. Stojąca u władzy burżuazja najwyraźniej obawia się zbytnej agresywności ludu paryskiego.

Zniecierpliwione kapitulancą polityką rządu bataliony Gwardii pod wodzą Blanquiego uderzają 31 października na ratusz, gdzie ogłoszony zostaje rząd tymczasowy. Niestety, upada on po kilku dniach. Niewiele również pomagają powtarzające się raz po raz demonstracje oddziałów

Gwardii Narodowej, które chcą tylko jednego — walczyć. Rząd Obrony Narodowej prze zdecydowanie do kapitulacji.

Wreszcie 28 stycznia 1871 r. Paryż poddał się Prusakom. Na rozkaz Bismarcka rozpisane zostały wybory do Zgromadzenia Narodowego z śmiesznie krótkim, bo 10-dniowym terminem. Dały one na 750 wybranych 450 monarchistów, którzy bez słowa godzą się na utratę Alzacji i Lotaryngii, na zapłacenie 5-miliardowego odszkodowania i na wszystkie inne warunki, podyktowane przez Bismarcka.

Łatwiej widać było Thiersowi, premierowi nowego rządu, przyjąć haniebne warunki pokojowe niż kontynuować walkę przy pomocy uzbrojonych robotników, łatwiej było schylić głowę przed Prusakami niż przed ludem paryskim.

Dąbrowski jest zupełnie przybity rozgrywającymi się wypadkami. Nadzieje, które wraz z resztą Polaków demokratów wiązał z powstaniem Republiki, okazały się płonne. Rząd Obrony Narodowej stał się rządem zdrady narodowej.

„Jestem pełen niesmaku dla tego, co widzę — pisał niewiele później z Lyonu do żony w Paryżu — czuję się oszukanym w swych najdroższych nadziejach i marzeniach. Jestem złamany tym strasznym dramatem, w którym naród pełen entuzjazmu i poświęcenia, posiadający potężne środki materialne, zdolne same przez się przynieść Europie spokój i wolność — ten naród został zdemoralizowany i bezwstydnie zaprzędany przez garstkę szubrawców i niedołęgów“.

Luty i połowa marca 1871 r. upływają pod znakiem nieustannych zatargów między nowym rządem a Gwardią Narodową, której mocą układu z Bismarkiem pozostawiono całkowite uzbrojenie, zakupione zresztą z dobrowolnych robotniczych składek. 16 lutego odbywa się zebranie delegatów okręgów paryskich, na którym wszystkie

bataliony Gwardii zostają sfederalizowane, a na czele ich staje odtąd Komitet Centralny.

Mieszczański rząd Thiersa nie czuje się bezpieczny. „W czasie wojny robotnicy paryscy ograniczali się do żądania energicznego kontynuowania walki. Ale teraz, gdy po kapitulacji Paryża zawarto pokój, teraz Thiers, nowa głowa rządu, musiał zrozumieć, że panowanie klas posiadających — obszarników i kapitalistów — stale będzie zagrożone, dopóki robotnicy paryscy mieć będą broń w ręku“ — pisze Fryderyk Engels.

Broń tę trzeba im bezwzględnie odebrać. Po wielu bezskutecznych prośbach i groźbach, w których Thiers tłumaczy, iż jest ona własnością państwa (co zresztą było wietrutnym kłamstwem), decyduje się rząd na krok ostateczny. 18 marca 1871 zostaje wysłany gubernator Vinoy na czele kilku pułków liniowych na przedmieście Montmartre z zadaniem zagarnięcia znajdujących się tam armat i mitraliez. Zamach ten nie udaje się jednak. Żołnierze odmawiają strzelania do gwardzistów, dwaj szczególnie znienawidzeni dowódcy, Thomas i Lecomte, zostali zabici, Vinoy musi ustąpić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

KOMUNA PARYSKA

W Paryżu została ogłoszona Komuna. Rząd czuł się tak słaby, że w przestachu czmychnął do pobliskiego Wersalu. Komitet Centralny odnosił się jednak z niebywałą pobłażliwością do swych wrogów. Ktokolwiek otarł się o historię Komuny, nie może oprzeć się przekonaniu, że podstawowym jej niedociągnięciem była — na przekór temu, co głosiły francuska i międzynarodowa reakcja, nie zbyt **wielka**, a właśnie zbyt **mała** rewolucyjność. Kierownicy jej myśleli z niechęcią o bratobójczej mimo wszystko walce z wersalczykami w naiwnym mniemaniu, że i strona przeciwna tak myśli; nie pozwalali na żadne akty gwałtu sądząc, że nie pozwoli na nie i wróg.

Pragnąc władzę swoją oprzeć na legalnych podstawach, ogłasza Komitet Centralny 26 marca w poszczególnych okręgach Paryża wybory, które afirmują w pełni istniejący stan rzeczy. Komuna staje się jedyną legalną władzą Paryża.

Centralny Komitet Gwardii Narodowej, który dotąd sprawował władzę i zdążył już zadeklarować zniesienie skandalicznej paryskiej „policji obyczajowej“, złożył teraz swą władzę w ręce Komuny. 30 marca Komuna zniosła pobór rekruta oraz armię stałą i ogłosiła jedyną siłą zbrojną — Gwardię Narodową, do której mieli należeć wszyscy obywatele, zdolni do noszenia broni. Komuna anulowała

zaległości z tytułu opłaty za komorne za czas od października 1870 r. do kwietnia 1871 r. z zaliczeniem już zapłaconych sum na poczet przyszłego czynszu i wstrzymała całkowicie sprzedaż zastawów w lombardzie miejskim. Teżoż dnia zatwierdzono wybór obranych do Komuny cudzoziemców, albowiem „sztandar Komuny jest sztandarem wszechświatowej republiki“. 1 kwietnia uchwalono, że najwyższa pensja urzędników Komuny, a więc i jej członków, nie powinna przekraczać 6.000 franków (4.800 marek). Następnego dnia zadeklarowano oddzielenie Kościoła od Państwa i skasowanie wszystkich wydatków państwowych na cele religijne, jak również nacjonalizację wszystkich dóbr kościelnych. W związku z tym 8 kwietnia zakazano, a potem stopniowo usunięto ze szkół wszystkie oznaki religijne, święte obrazy, dogmaty, modlitwy, jednym słowem „wszystko, co dotyczy sumienia jednostki“. 5 kwietnia wobec codziennych rozstrzeliwań pojmanych bojowników Komuny przez wojska wersalskie wydano dekret o uwięzieniu zakładników, ale go nigdy w pełni nie zrealizowano. — 6 kwietnia 137 batalion Gwardii Narodowej wyciągnął na plac gilotynę i spalił ją publicznie przy radosnych okrzykach ludu. — 12 kwietnia Komuna postanowiła zburzyć — jako symbol szowinizmu i nierówności narodowej — kolumnę zwycięstwa na placu Vendome, odlaną na rozkaz Napoleona po wojnie 1809 r. ze zdobytych armat. Wykonano to postanowienie 16 maja. — 16 kwietnia Komuna kazała sporządzić wykaz statystyczny fabryk, zamkniętych przez fabrykantów i opracować plan prowadzenia tych fabryk przez stowarzyszenia spółdzielcze zatrudnionych w nich dawniej robotników oraz plan zorganizowania tych stowarzyszeń w jeden wielki związek. — 20 kwietnia Komuna zniosła pracę nocną piekarzy, jak również pośrednictwo pracy, zmonopolizowane od czasu Drugiego Cesarstwa w rękach mianowanych przez policję indywiduów — pierwszorzędných wyzyskiwaczy; rolę ich

przekazano merostwom 20 dzielnic paryskich. — 30 kwietnia Komuna nakazała zniesienie lombardów, które były środkiem prywatnego wypożyczenia robotników i stały w sprzeczności z prawem robotników do swych narzędzi pracy i do kredytu. — 5 maja Komuna uchwaliła zburzenie kaplicy, którą zbudowano jako ekspiację za ścięcie Ludwika XVI.

Oto, jak w kapitalnym skrócie przedstawia Engels pociągnięcia tego pierwszego na świecie robotniczego rządu.

Powstanie Komuny Paryskiej powitał Jarosław Dąbrowski z radością. Na parę dni przedtem pisał jeszcze do Garibaldiego, że czeka tylko na chwilę, „gdy nowa walka o wolność w imię światowej rzeczypospolitej pozwoli mu znów wejść jako żołnierzowi w szeregi walczących“. Chwila ta nadeszła wreszcie.

Znalazł się w Paryżu i wraz z wielu innymi Polakami, między którymi—jako najbardziej znanych—wymienić można Walerego Wróblewskiego, Teofila Dąbrowskiego. Władysława Mickiewicza (syna poety), Aleksandra Frankowskiego — zgłosił się do jej szeregów. Swoją rolę w Komunie uważał za oczywistą konieczność. On, garibaldczyk i jednocześnie niezachwiany patriota, widział w niej władzę, która wprowadza w życie liberalne idee tak społeczne jak i narodowościowe. „Uda mi się może uczynić coś dla naszej nieszczęśliwej Ojczyzny i jednocześnie uwolnić Francję od wilków, które ją szarpią, pragnąc jej zguby“ — mówił.

Dąbrowski zostaje zaproszony na radę wojenną do Centralnego Komitetu Gwardii Narodowej, gdzie od razu wyświadcza swoje plany: „Trzeba dzisiaj wieczorem wezwać Gwardię Narodową, uderzyć na Wersal, wziąć do niewoli rząd i Zgromadzenie Narodowe jako nie posiadające zaufania kraju i naznaczyć wybory do Zgromadzenia Ustawodawczego“.

Jak zwykle przy całym swoim żywiołowym temperamentem i gwałtowności umiał swoją ofensywną taktykę uzasadnić. Opór Centralnego Komitetu Gwardii Narodowej przeciw natarciu na Wersal uważał za niebywałą krótkowzroczność. Tłumaczenie, że Komuna jest ruchem czysto municypalnym i nie żąda nic więcej, jak tylko swobód dla miasta Paryża, uważał za niewystarczające.

„Rząd Wersalski — przedkładał członkom Komitetu Centralnego — uważa nas za buntowników i nigdy nie zgodzi się na pertraktacje. Przez sam rozwój wypadków i przez lud, którego winniście słuchać, zostaniecie niewątpliwie popchnięci do zbrojnej walki, ale wtedy może być za późno; wersalczyki będą mieli czas zorientować się w sytuacji i powiększyć swe siły, podczas gdy dzisiaj drżą ze strachu. Atakując bezzwłocznie Wersal stawicie się panami położenia...“.

Centralny Komitet nie może się jednak zdecydować na podjęcie ofensywy. Wiara w możliwość pokojowego załatwienia konfliktu i ufność w moc „praworządności“ i „legalizmu“ powstrzymuje go od wypowiedzenia walki.

Dąbrowski zdaje sobie jednak doskonale sprawę z tego, że Komuna przestała być jedynie „gminą miejską“ i że przez swą politykę reformatorską oraz przez swój skład personalny daje klasom rządzącym obraz zupełnie nowej organizacji społecznej, organizacji nie do przyjęcia dla tej klasy. „Sprawa między Wersalem i wami — perswaduje — może być rozwiązana jedynie zbrojną walką“.

Słowa te sprawdziły się. Niestety, jednak stroną atakującą była nie Komuna a wersalczyki. Dnia 2 kwietnia uderzyli oni 30-tysięczną armią na Paryż, kierując ataki na Neuilly, położone na prawym brzegu Sekwany.

Gwardia Narodowa zaczyna dopiero zdobywać swoje wyrobienie bojowe. Do działań w otwartym polu nie była wdrożona. Brakło zorganizowanej łączności, nie dostawało naboju i artylerii. Tymczasem wersalczyki rośli z dnia na

dzień w siłę. Nie brakło im niczego. Cała burżuazyjna Francja, całe ziemiaństwo i szlachta, spekulanci różnej marki i kalibru utworzyli koalicję celem zdławienia zbuntowanego Paryża. Bismarck ze swej strony „wypożyczał” po trochu rządowi Thiersa jeńców francuskich, którzy poddawani byli umiejętnej propagandzie. Opowiadano kłamstwa o okrucieństwach i bestialstwie federatów. Żołnierze Versalu poczęli się uważać za „armię porządku” występującą przeciw zezwierzęciałemu motłochowi.

Paryż otoczony był wałem, w którym w dość gęstych odstępach znajdowały się bramy miejskie. Wał ten miał jednak niewielkie znaczenie strategiczne; nie był właściwie żadnym umocnieniem. Sekwana, tworząca poprzez cały Paryż pętlicę w kształcie litery S, opływa jego zachodnie krańce poza Laskiem Bulońskim, Clichy i St. Ouen. Po lewej stronie Sekwany górują nad okolicą forty; od strony południowej Vanves, Issy, Meudon, z zachodu zaś przede wszystkim — fort Mont Valérien. Znalazł się on już 3 kwietnia w rękach wersalczyków. W tydzień zaś później, straciwszy nadzieję szybkiego zdobycia Paryża bezpośrednim atakiem, rozpoczynają oni z tego fortu regularne artyleryjskie bombardowanie stolicy.

Obrona Paryża — bo wobec zaniechania planów wojskowych Dąbrowskiego na niej tylko poprzestano — polegała w pierwszym rzędzie na utrzymaniu na zachodzie linii Sekwany. Odcinek ten powierzono 6 kwietnia wraz z rangą Naczelnika Sztabu Komendantury Paryża — Dąbrowskiemu.

Od południa forty Vanves i Issy znajdowały się pod dowództwem Walerego Wróblewskiego.

Jakże słuszne wobec tych nominacji wydają się słowa Marxa, który w parę dni po upadku Komuny pisał: „Thiers, burżuazja, Drugie Cesarstwo ciągle tumanili Polaków głośnymi deklaracjami swej sympatii, a tymczasem

zaprzedali ich Rosji... Komuna uczciła bohaterskich synów Polski, stawiając ich na czele obrony Paryża“.

Podczas gdy Komuna „czci bohaterskich synów Polski“, a demokratyczna emigracja polska włącza się do walki robotników paryskich o sprawiedliwość społeczną — prawicowa grupa Polonii francuskiej potępia zdecydowanie udział Polaków w Komunie. Księżę Czartoryski, przywódca szlacheckiej prawicy emigracyjnej, odmawia wręcz prawa do polskości człowiekowi, który nie broni klasowych interesów polskiej magnaterii. Jednocześnie zaś próbuje umniejszyć znaczenie udziału Polaków w ruchu rewolucyjnym: „Z wyjątkiem może jednego Dąbrowskiego — pisze — który jest bardziej Rosjaninem niż Polakiem i który od dawna związany jest z rosyjskimi socjalistami — inni Polacy obcy są idei Komuny. Są to po prostu kondotierzy, żołnierze najemni, oddający swe usługi Komunie w zamian za tytuły i zapłatę“.

Właściwą odprawę znalazły te, dyktowane jedynie obawą co do przyszłości nie Polski a szlachetczyzny — słowa na łamach „Reveil du Peuple“, który 18 kwietnia 1871 r. pisał: „Gdzie tkwi przyczyna takiej nienawiści polskiej reakcji do Naczelnika Sztabu Generalnego Paryskiej Gwardii Narodowej? Przyczyna leży w tym, że boi się ona, iż człowiek ten w przyszłości mógłby stanąć na czele ruchu dążącego do oswobodzenia Polski...“

W półtora roku później, już po śmierci Jarosława, ogłosił Teofil Dąbrowski list w lwowskiej „Gazecie Narodowej“, gdzie broniąc dobrego imienia Jarosława wyłożył swoje i brata stanowisko: „biorąc udział w Komunie, wzięliśmy po co i za co idziemy walczyć. Nie chodziło nam tylko o wywalczenie samorządu gminnego dla Paryża, lecz o zwycięstwo rewolucji socjalnej, która, zdaje mi się, nas cokolwiek obchodzi. Mylą się więc ci, którzy dowodzą, żeśmy się wmieszali wbrew poczuciu godności Polaka w nie swoje sprawy...“

ROZDZIAŁ JEDENASTY

KOMENDANT PARYŻA

Nazajutrz po mianowaniu Dąbrowskiego Naczelnikiem Sztabu na zebraniu Komuny padają słowa protestu przeciw tej nominacji. Dąbrowski jest człowiekiem nieznanym, obcokrajowcem. Trujące plotki, rozsiewane przez Thiersa i płatnych przez niego dywersantów, znajdują podatny grunt nawet i tutaj. Czy Polak ten nie jest aby agentem pruskim — pytano..

Jeszcze jednak tego samego dnia wątpliwości te rozwiązał brawurowy wypad Dąbrowskiego na linii Neuilly—Asnières. „W dniu tym — pisze historyk Komuny, Lissagaray — federaci Neuilly ujrzyć mogli młodego, niskiego człowieka w skromnym mundurze, wizytującego pod ogniem nieprzyjaciela daleko wysunięte placówki. Był to Dąbrowski... Nowy dowódca po upływie paru już godzin zdobył sympatię swoich oddziałów. Dał o sobie znać dobry oficer. W noc na 9-go (kwietnia) w towarzystwie Vermorela uderzył w Asnières, przegnał ich stamtąd i otworzył z flanki ogień z dwoma batalionami montmartskimi na wersalczyków na Courbevoie i most Neuilly. W tym czasie jego brat (Teofil) wziął szturmem zamek Becon, stanowiący główną zaporę na drodze z Asnières do Courbevoie“.

Nie można się oprzeć chęci zacytowania innej na ten temat relacji, pochodzącej z ust Rożałowskiego, adiutanta Dąbrowskiego: „...70-ty batalion w szyku bojowym ruszył

naprzód. Nieprzyjaciół, wspomagany ogniem Mont Valérien i innych baterij, przyjął naszych żołnierzy huraganowym ogniem z broni ręcznej. Ludzie padali z prawa i lewa. Nastąpił moment krytyczny, który mógł się okazać i zgubny. Wtedy Dąbrowski z szablą w ręku stanął osobiście na czele batalionu. Widząc go kroczącego w pierwszym szeregu wojsko z okrzykiem „vive la Commune!” rzuciło się do ataku na bagnety...”

Nic dziwnego, że Dąbrowski stał się odtąd bożyszczem swoich podwładnych. „Wiesz, które bataliony lubią mnie najbardziej — mówił potem — te, które wiodłem już w ogień i które straciły połowę swego składu. Druga połowa dałaby się za mnie posiekać i pójdzie za mną na koniec świata. Z nimi to opieram się dziesięciokrotnej przewadze wersalczyków...”

Niestety, sukcesy, odnoszone przez wojska Gwardii w pierwszych dniach walki, nie są sukcesami trwałymi. Wersalczycy wzmacniają swe siły, ich ataki stają się coraz lepiej przygotowane i coraz silniejsze. Zdobyte przez Komunę Asnières zasypywane jest gradem pocisków i zmienia się podczas dziesięciokrotnej obrony w kupę gruzów. Wreszcie 17 kwietnia widzi się Dąbrowski zmuszony do jego ewakuacji. W tymże dniu opuszczają federaci zamek Becon. Wersalczycy są panami położenia na całym zachodnim brzegu Sekwany.

Dąbrowski, nie zrażony tym niepowodzeniem, zagrzewa podległe sobie oddziały do walki. Przeprowadza inspekcje, obraduje z dowódcami innych odcinków, układa plany, mobilizuje ludność cywilną i usprawnia służbę łączności. Dzień i noc przy pracy — bez chwili spoczynku.

Największe trudności napotyka przy ciągłych sporach kompetencyjnych, których rozstrzygnięcie zajmuje wiele drogiego czasu. Brak rozgraniczenia funkcji dawał się

szczególnie dotkliwie odczuć w dowództwie wojskowym, Ścierały się tutaj kompetencje co najmniej pięciu różnych władz, a więc: Komisji Wojskowej Komuny, delegata do spraw wojny, generałów i sztabu, Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej i — w ostatnim okresie — Komitetu Ocalenia Publicznego.

Na zachodnim froncie sytuacja jest w drugiej połowie kwietnia nadzwyczaj ciężka. Mac Mahon rozwija planowe natarcie. Baterie Mont Valérien i Montretout grzmia bez przerwy, pluja bezustannie pociskami ciężkiego kalibru na stanowiska federatów między Asnières a Neuilly. Odcinka tego długości 8 kilometrów bronił Dąbrowski w 1200 ludzi przeciw całemu korpusowi wersalczyków.

19-go kwietnia o 9-ej rano melduje: „Dziś o świcie byliśmy zaatakowani przez silne kolumny wojsk liniowych. Nasze przednie strażę, oszukane przyjacielskimi znakami piechoty liniowej, zostały zrienciacka zaskoczone. Wznowiłem bitwę, ale muszę mieć posiłki. Koniecznie podwoić artylerię. Przyślijcie kompanię saperów. Dąbrowski“.

Odpowiedzi nie ma. Dąbrowski nie czekając na posiłki skutecznie odpiera ataki. O godz. 4 m. 15 depeszuje po raz drugi: „Po krwawym starciu zawładnęliśmy ponownie pozycjami wyjściowymi. Nasze wojska posunęły się na prawym skrzydle, zdobyły nieprzyjacielski skład żywności.. Walka toczy się zażarcie. Nieprzyjacielska artyleria, rozlokowana na wzgórzach Courbevoie, zasypuje nas pociskami i kartaczami; nie bacząc na silny ogień nasze prawe skrzydło posuwa się celem okrążenia wojsk liniowych, które zaszły dość daleko. Muszę mieć pięć batalionów świeżych wojsk, najmniej dwa tysiące ludzi, siły bowiem nieprzyjacielskie są znaczne. Dąbrowski“.

I tym razem pomoc nie nadchodzi. Następnego dnia wojska Wersalu przekraczają Sekwanę i kierują ogień na Cligny. Nie mogąc się doczekać pomocy, Dąbrowski zjawia

2 się dwa dni później u przewodniczącego Komuny, Delacluze'a i w stanie krańcowego wyczerpania oznajmia: „Nie mam już więcej sił, zastąpcie mnie. Dla obrony odcinka od Neuilly do Asnières zostawiają mnie z 1200 ludźmi. Więcej nigdy nie miałem“.

2 Delacluze jest wstrząśnięty. Żąda wyjaśnień od delegata Cluseret, którego obowiązkiem było utrzymanie kontaktu z poszczególnymi odcinkami frontu. Ten zapewnia, że posłał Dąbrowskiemu ludzi, ale widać, nie dotarli oni do miejsca przeznaczenia. Wyjaśnienia te nie zadawałają członków Komuny. Na posiedzeniu z dnia 24 kwietnia przechodzi formalnie wniosek o usunięciu Clusereta z zajmowanego stanowiska..

2 Nieco później, 26 kwietnia — otrzymuje Jarosław Dąbrowski w dowód zaufania i w uznaniu zasług nominację na Głównodowodzącego Komuny Paryskiej. Nominacja ta była w gruncie rzeczy potwierdzeniem istniejącego już stanu.

Z frontu południowego zaczynają nadchodzić alarmujące wieści. Wróblewski trzyma się tam bohatersko w fortach Vanves i Issy, ale z trudem udaje mu się utrzymać te pozycje wobec wzrastającego naporu wojsk Wersalu. Fort d'Issy przechodzi kilkakrotnie z rąk do rąk, aby wreszcie 9 maja nad ranem dostać się bezpowrotnie w ręce wersalczyków.

Sytuacja staje się rozpaczliwa. W obawie, że akcja bojowa przenieść się może na teren samego Paryża, wysyła Dąbrowski pociągiem Czerwonego Krzyża żonę wraz z dwojgiem dzieci do Londynu — sam zaś pozostaje na posterunku. Nie traci zresztą ducha, chociaż szans zwycięstwa jest coraz mniej.

Na naradzie wojennej w pierwszych dniach maja proponuje jeszcze „szeregiem wypadów oczyścić dostęp do Paryża z południa i jednocześnie odciągnąć uwagę wroga

atakiem z zachodu. Uderzyć głównymi siłami na prawe skrzydło wersalczyków i obszedłszy z południowej strony wzgórza Meudon i Chaville — zdobyć niespodziewanym atakiem Wersal“.

Wypada nam podziwiać w tym planie niesłychaną energię, pewność siebie i głęboką wiarę w zwycięstwo, ale w istniejących warunkach nie wydawał się on dostatecznie uzasadniony: przeciw armii 130.000 sytych i uzbrojonych żołnierzy Wersalu rozporządzała Komuna na całym froncie liczbą 25—30.000 kiepsko aprowizowanych federatów, którym często brakło naboju do odtylcówek. Dawał się odczuć szalony brak artylerzystów i oficerów. Robotnicy, wysunięci na te stanowiska, nie zawsze umieli przy całym swym poświęceniu i odwadze sprostać zadaniu.

Wersalczycy prócz wyposażonej armii dysponowali złotem, którym zamierzali Paryż kupić — jeśli nie zdołają go zdobyć. W rzeczy samej, na cel ten pieniędzy nie żalowano. Picard ofiaruje Dąbrowskiemu za pośrednictwem Polaka Wołowskiego, dawnego przyjaciela Jarosława, półtora miliona franków za otwarcie bram Paryża i aresztowanie przywódców Komuny.

„Offrez a Dombrowski un, deux, trois ou quatre milion“ — mówi i obawiając się widać, że suma ta może być zbyt mała, dodaje prędko: „Il peut demandez le prix qu'il voudra, nous ne marchanderons pas“.

Nie trzeba chyba dodawać, że Dąbrowski propozycji nie przyjął. Wołowskiemu, który namawia go do opuszczenia szeregów Komuny szumnymi zakłęciami na dobro ojczyzny, odpowiada krótko: „Nie przystąpiłem do Komuny z ramienia Polski, uczyniłem to po prostu jako obywatel Dąbrowski“. Gdy mu Wołowski proponuje przepustkę, która zapewni mu bezpieczeństwo w Wersalu, odpowiada wzburzony wskazując na swą szablę: „Oto moja przepust-

ka! Możesz to powtórzyć Picardowi, Thiersowi i wszystkim ich mamelukom ze Zgromadzenia Narodowego“.

Wołowski próbuje odwołać się jeszcze do patriotyzmu Dąbrowskiego, zwracając mu uwagę, że udział Polaków w Komunie, potępianej jakoby przez cały świat, zaprzecza sprawę Polski. I tu znajduje Jarosław właściwą replikę: „Jak zobaczysz Picarda, powiedz mu ode mnie, że jeśli drwią z Polski, jeśli za nic mają sojusz z tym umęczonym narodem, jeśli im się zdaje, że on już zupełnie nie istnieje — to, proszę, oto właściwa odpowiedź: Jeden Polak trzyma ich w szachu od dwóch miesięcy. Cóż by to było, gdyby wszystkich Polaków przeciw sobie mieli?“

Próby przekupienia Dąbrowskiego, od najbardziej delikatnych napomknień do najbrutalniejszych propozycji pieniężnych, powtarzają się przez cały okres trwania Komuny. Szczególnie teraz, gdy sytuacja Paryża jest nadzwyczaj ciężka, pieniądze stają się w rękach Rządu Wersalskiego ważkim argumentem. „Deszczem pocisków lub deszczem złota — weźmiemy Paryż“ — mówi Thiers. Do Paryża przekrada się na jego polecenie niejaki Veysset, rozstrzelany zresztą później za szpiegostwo przez Komunę i po raz, nie wiedzieć już który, próbuje przekupić Dąbrowskiego, ofiarując mu dużą sumę w zamian za otwarcie bram miasta. Dąbrowski wpada na pomysł wykorzystania sytuacji. Proponuje Centralnemu Komitetowi pozorne przejście na stronę wroga: „Dajcie mi 20.000 ludzi, a przyjmę pozornie ich warunki, wpuszczę ich do Paryża, okrążę i wybiję do nogi“. Jednak Rossel i Wróblewski stanowczo sprzeciwiają się temu planowi. Gdyby zawiódł, zarzuciliby Dąbrowskiemu, że istotnie dał się przekupić, a szans powodzenia nie było dużo...

Po ustąpieniu Wróblewskiego z Issy wersalczyicy przekraczają Sekwanę na całej linii i zbliżając się w szybkim tempie do wałów miejskich, otaczają Paryż coraz ciśniej-

szym pierścieniem. U samych jego wrót, na wysokości Point du Joue, toczy się rozstrzygające starcie.

21 maja Dąbrowski raportuje: „Obywatelu Delegacie. Mimo moich wysiłków nieprzyjacielskie pozycje przybliżają się... Nieprzyjaciel wzmaga swoje oblężnicze roboty u wrót St. Cloud, o 100 metrów od wału... Szturm nieuchronny...”

Poważna część wału fortecznego między Point du Joue a Auteuil leży w gruzach. Dąbrowski próbuje wycieczkami i lokalnymi wypadami powstrzymać ostateczne natarcie, wobec jednak silnego ognia artyleryjskiego z trudnością opuszcza zaledwie pozycje wyjściowe.

Jego gwałtowne prośby o posiłki pozostają bez echa. Na alarmujący raport z dn. 21 maja nie może się doczekać odpowiedzi. O godzinie 2.30 tego samego dnia zdradziecki głos przekupionego Paryżanina Ducatela wezwał z jednego bastionu wersalczyków, aby bez obawy nacierali. Bastion ten stał bez załogi. Dąbrowski, którego nie było od paru godzin w kwaterze — przybył na tę wieść natychmiast. Wysłuchał w spokoju raportu do końca i zwróciwszy się do jednego ze swych oficerów ze spokojem, wzrastającym jeszcze u niego w momencie krytycznym, rozkazał: „Weźcie z Ministerstwa Wojny baterię siedmioletów. Powiedźcie komunardom, że dowództwo obejmę osobiście“. O godz. 4 zadepeszował: „Do Komisji Wojennej i Komitetu Ocalenia. Wersalczyki przekroczyli wrota St. Cloud. Poczyniłem kroki dla ich powstrzymania. Jeżeli możecie przysłać posiłki — odpowiadam za wszystko. Dąbrowski*).

Pewność siebie nie opuszcza go, jak widać, ale widząc niedołęstwo w poczynaniach Komuny i nieumiejętność zmieniających się dowódców z jednej strony oraz wzrasta-

*) Raporty Dąbrowskiego cytowane wg wydawnictwa: *Protokoły Paryżskiej Komuny*. Moskwa 1933.

jący nacisk sytych i świetnie zaopatrzonych oddziałów wersalskich z drugiej — zaczyna nawet i on powątpiewać w zwycięstwo Komuny.

Jedyne, co w tych warunkach wydaje mu się słuszne, to próbować uratowania Polaków, biorących udział w walkach o Paryż w szeregach Gwardii Narodowej, od pewnej śmierci, która by spotkała ich z rąk wersalczyków, gdyby ci zdołali Paryż opanować. A niebezpiecznie było, jak tego dowiodła historia najbliższego „krwawego tygodnia“, być wówczas Polakiem. Nienawiść wersalczyków do Dąbrowskiego i jego rodaków była ogromna. Nosić nazwisko kończące się na „ski“ znaczyło znaleźć się niechybnie pod murkiem.

W czasie ostatnich dni obrony Paryża zwraca się Dąbrowski do dowództwa armii pruskiej z propozycją przejścia oddziałów polskich, na wypadek klęski Komuny, poprzez okupowane tereny do Belgii. Propozycja ta nie zostaje przyjęta.

21 maja po południu udał się Dąbrowski do leżącego w północnej części Paryża St. Ouen, aby naocznie przekonać się o wytworzonej tam sytuacji. Pułkownik Veillant, zarzucając mu chęć przedostania się do Prusaków, aresztował go i odstawił pod konwojem na Ratusz. Tutaj wyjaśniło się co prawda, że nikt rozkazu aresztowania nie wydawał, Dąbrowskiego przeproszono, a Veillanta oddano pod sąd wojenny — ale Dąbrowski odczuł cały ten incydent w połączeniu z krążącymi tu i owdzie plotkami o jego przekupstwie i zdradzie jako obraźliwy policzek.

22 maja. Wojska wersalskie w Paryżu. Na ulicach miasta — odezwa podpisana przez Komitet Ocalenia Publicznego: „Paryżanie! Od walki, którą podjęliśmy, nie może się nikt uchylić. Jest to bowiem walka przeszłości z przyszłością, Wolności z despotyzmem, Równości przeciw

przywilejom, Braterstwa przeciw niewolnictwu, solidarności ludów przeciw egoizmowi gnębicielei. Do broni! Niechaj rewolucyjny Paryż, Paryż wielkich dni dopełni swego obowiązku!”

Kto żyw śpieszy na barykady. Młodzi i starzy, kobiety i dzieci rzucają na wezwanie Komitetu Ocalenia wszystkie zajęcia, podejmując obronę Paryża. Zacięty bój toczy się o każdą ulicę, o każdy dom.

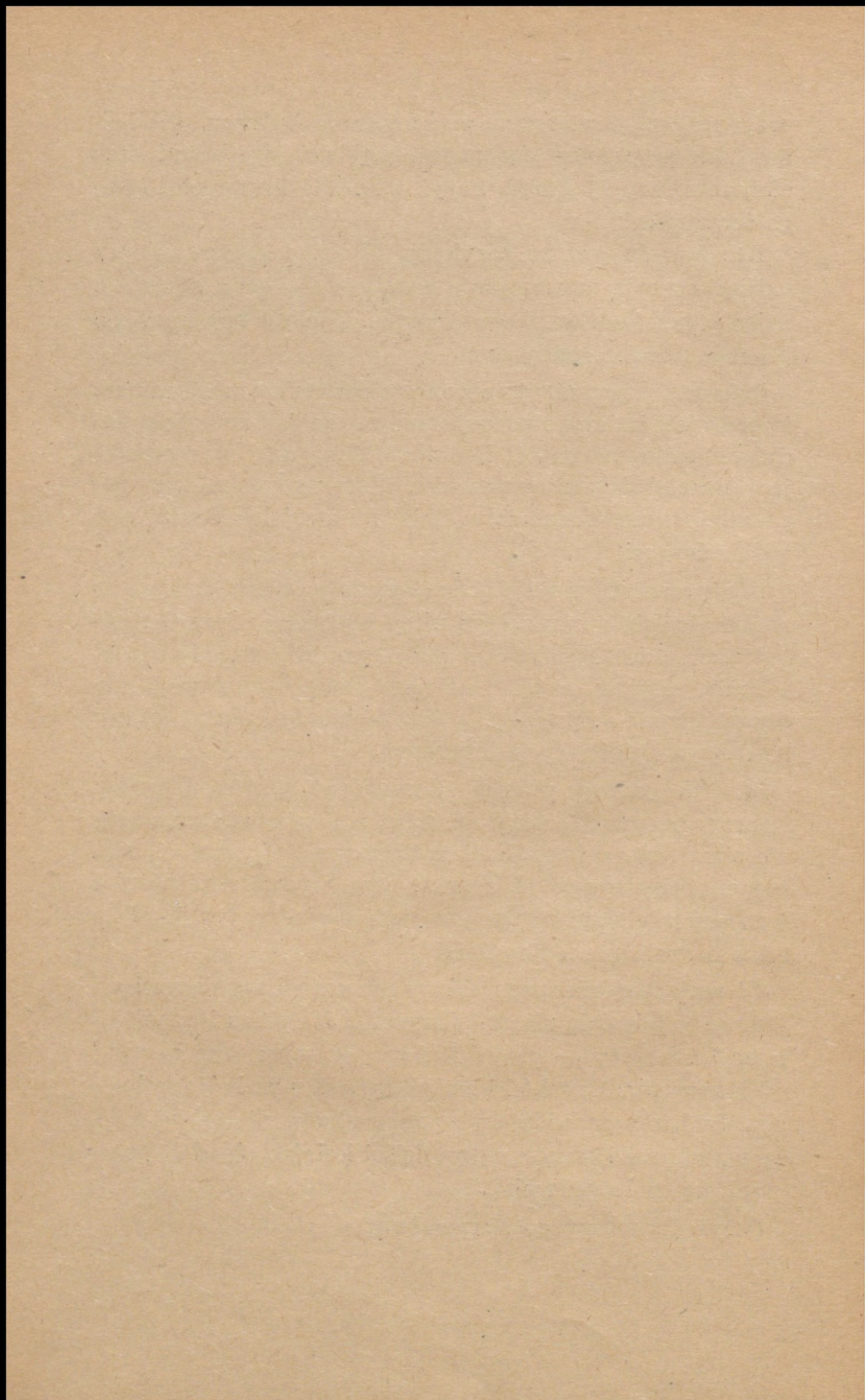
Dąbrowski organizuje obronę w robotniczym Montmartrze. Objeżdża konno pozycje, nie zwracając uwagi na padające gęsto szrapnele. Do ostatnich granic wyczerpały jest długotrwałym czuwaniem. Pod wpływem niesprawiedliwych podejrzeń zobojętniał na swój los. Szuka wyraźnie śmierci.

We wtorek 23 maja o godz. 2-iej po południu dosięga go na barykadzie przy zbiegu ulicy Myrrha i placu Ornano kula wersalska. Towarzysze, podtrzymujący go, gdy spadał z konia, usłyszeć mogli z ust jego słowa: „I odważyli się posądzić mnie o zdradę!”... Posądzenie to bolało, widać, bardziej niż ciężka rana brzuszna..

W dwie godziny później Komendant Paryża, Jarosław Dąbrowski, przewieziony do szpitala Lariboisière, umiera nie straciwszy do ostatka przytomności. Oficerowie i żołnierze otaczający go ze łzami w oczach powtarzali później jego ostatnie słowa: „Życie moje nic nie znaczy. Myślcie tylko o uratowaniu Republiki”.

24 maja kondukt pogrzebowy przeciągał broniącymi się jeszcze tu i ówdzie ulicami Paryża. „...Na placu Bastylii — pisze Lissagaray — gwardziści znajdujący się na barykadach zatrzymali pochód i złożyli zwłoki u podnóża kolumny.. Ludzie z pochodniami w ręku utworzyli jakby kaplicę z płomieni i wszyscy gwardziści kolejno składali pocałunek na czole generała...”

Paryż zegnał swego Komendanta.



BIBLIOGRAFIA

- BERG M. — Zapiski o polskich spiskach i powstaniach. Warszawa 1911.
- BOURGIN G. — La Guerre de 1870—1871 et la Commune. Paris 1939.
- „ — Les premières journées de la Commune.
- CEDERBAUM H. — Powstanie styczniowe. Wyroki audytoriatu polowego z lat 1863, 64, 65, 66. Warszawa 1917.
- DANIŁOWSKI W. — Zapiski do pamiętników. Kraków 1908.
- DĄBROWSKA P. — Wspomnienia z 1863 r. „Naprzód“ 1923. Nr 170—193.
- DĄBROWSKI J. — Krytyczny rys wojny 1866 w Niemczech i we Włoszech. Genewa 1868.
- DĄBROWSKI J. — Trochu comme organisateur et général en chef. Lyon 1871.
- FELIŃSKI Z. — Pamiętniki. Lwów 1912.
- GILLER A. — Historia powstania narodu polskiego w 1861—64 r. Paryż 1867.
- KRAUSHAR A. — Pan Andrzej. Lwów 1925.
- LABRY R. — Alexandre Ivanovic Herzen. 1812—1870. Paris 1928.
- LIMANOWSKI B. — Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. Warszawa 1923.
- „ — Historia powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r. Lwów.
- LURIE A. — Portrety diejatelej Paryżskiej Komuny. Moskwa 1924.
- LISICKI H. — Le Marquis Wielopolski, sa vie et son temps. 1803—1877. Vienne 1888.
- LISSAGARAY E. — Istoria Paryżskiej Komuny. Petersburg 1906.

- MALISZEWSKI E. — Rok 1863. Wybór aktów i dokumentów. Lwów 1904.
- „ — Organizacja Powstania Styczniowego. Warszawa 1925.
- MARX K. — Wojna domowa we Francji. Warszawa 1945.
- MENDELSON S. — Historia ruchu komunistycznego we Francji 1871 r. Lwów.
- MIŁKOWSKI Z. (T. T. JEŻ) — Sylwety emigracyjne. Lwów 1904. Protokoły Paryżskiej Komuny. Moskwa 1933.
- PRZYBOROWSKI W. (Z. L. S.) — Historia dwóch lat 1861—1862. 5 tomów. Kraków 1895.
- „ — Historia sześciu miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 r. Petersburg 1901.
- PRZYBYSZEWSKI E. — Jarosław Dąbrowski i jego rola w organizacji narodowej 1861—62. Odbitka ze sprawozdań z posiedzeń Tow. Nauk. Warszawskiego. XIX. 1927.
- ROŻAŁOWSKI W. — Leben und Taten des Gen. Dombrowski. Leipzig 1876.
- SZELAŃGOWSKA A. — Rozdziały XXXIII — LII 3 tomu wyd. „Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej“.
- WASILEWSKI L. — Bakunin wobec Polaków i Powstania Styczniowego. Warszawa 1928.
- WOŁOWSKI B. — Dombrowski et Versailles. Geneve 1871.
- ZŁOTORZYCKA M. — Jarosław Dąbrowski a legion polski w Lionie. „Niepodległość“ t. XII.
- „ — Jarosław Dąbrowski w sprawie ruskiej. „Niepodległość“ t. IX.
- „ — Polacy w Komunie Paryskiej 1871 r. „Niepodległość“ t. VI.
- „ — Projekty powstańcze Jarosława Dąbrowskiego w latach 1866—1870. „Niepodległość“ t. X.
- „ — Próba utworzenia oddziału polskiego w czasie oblężenia Paryża przez Prusaków (1870—1871). „Niepodległość“ t. XI.
- „ — W sprawie ucieczki Jarosława Dąbrowskiego i jego żony Pelagii. „Niepodległość“ t. IV.
- „ — Życiorys Jarosława Dąbrowskiego w „Polskim Słowniku Biograficznym“.

ŻMIGRODZKI J. — Program polityczny i społeczny emigracyjnej
„Niepodległości“ (1866—1870). „Niepodległość“ t. X.
„ — „Zjednoczenie emigracji polskiej po roku 1863.
„Niepodległość“ t. XI.

Bibliografia powyższa nie obejmuje wszystkich prac zawierających dane o Jarosławie Dąbrowskim. Pominięte zostały z konieczności bezcenne materiały zawarte w spalonych dziś zbiorach rapperswilskich i nie osiągniętego przez autora archiwum III Oddziału w Moskwie. Materiały te wykorzystywali przecież niektórzy z wymienionych w bibliografii badaczy (szczególnie dr M. Złotorzycka), co umożliwiło autorowi przynajmniej częściowo uwzględnić je w swej pracy.

SPIS RZECZY:

	Str.
SŁOWO WSTĘPNE	5
ROZDZIAŁ PIERWSZY: MŁODOŚĆ	7
ROZDZIAŁ DRUGI: W PETERSBURGU	13
ROZDZIAŁ TRZECI: WARSZAWA PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWYM	17
ROZDZIAŁ CZWARTY: ŁOKIETEK	25
ROZDZIAŁ PIĄTY: W CARSKIM WIĘZIENIU	37
ROZDZIAŁ SZÓSTY: KU WOLNOŚCI	45
ROZDZIAŁ SIÓDMY: NA EMIGRACJI	49
ROZDZIAŁ ÓSMY: DRUGIE CESARSTWO	53
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: REPUBLIKA	59
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: KOMUNA PARYSKA	65
ROZDZIAŁ JEDENASTY: KOMENDANT PARYŻA	71



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2138/2



12-002138-000-0

